Cena zł 10

LEWIS CARROLL

ALICJA W KRAINIE CZARÓW

TŁUMACZYŁ
ANTONI MARIANOWICZ

ILUSTROWAŁA OLGA SIEMASZKO

ALICJA
W KRAINIE CZARÓW
*

– Kochanej Teteli od
Cioci Heleli –

Gwiazdka ~ 1955 ~

LEWIS CARROLL

ALICJA W KRAINIE CZARÓW

Tłumaczył

ANTONI MARIANOWICZ

*

Ilustrowała

OLGA SIEMASZKO

Nr 5

NASZA KSIĘGARNIA WARSZAWA
1955

Tytuł oryginału
„Alice's Adventures in Wonderland"

Ilustrowała
OLGA SIEMASZKO

Redaktor
KRZYSZTOF RADZIWIŁŁ

Państwowe Wydawnictwo Literatury Dziecięcej
„Nasza Księgarnia"
Warszawa 1955. Wyd. I.
Nakład 40.176 egz. Ark. wyd. 6,5. Ark. druk. 6,25.
Papier matowy kl. V, 70 g, 70×100 cm 16
Oddano do składania 20.I.55. Podpisano do druku 10.VI.55 r.
Druk ukończono w czerwcu 1955.
Drukarnia im. Rewolucji Październikowej, Warszawa
Nr zam. 82a/55. B-6-51006. Cena zł 10.—

OD REDAKCJI

Autor tej książki Lewis Carroll bardzo lubił dzieci i miał wielu małych przyjaciół. Często bawił się z nimi i zapraszał do siebie na „coś dobrego" albo jeździł z nimi na cały dzień do Londynu i zabierał ich do Zoologicznego Ogrodu lub do teatru. Nawet kiedy wyjeżdżał sam, napełniał kieszenie swego płaszcza łamigłówkami i różnymi zabawkami, żeby zrobić przyjemność spotykanym po drodze dzieciom.

Było to prawie sto lat temu.

Historię o przygodach Alicji wymyślił podczas przejażdżki łódką w pewne bardzo upalne popołudnie dla swych trzech małych przyjaciółek, a głównie dla jednej z nich — siedmioletniej Alicji, miłej i cichej dziewczynki. Bajkę swą nazwał początkowo „Przygodami Alicji pod ziemią".

Dopiero po powrocie do domu późnym wieczorem Lewis Carroll (prawdziwe jego nazwisko brzmi Charles Lutwidge Dodgson, ale będziemy go nazywać Carroll, bo tak podpisywał swoje książki) zapisał opowiedzianą bajkę, a że miał doskonałą pamięć, nie uronił z niej ani słówka. Do bajki narysował nawet bardzo zabawne obrazki. O wydrukowaniu książki jednak nie myślał i dopiero po dwóch latach jego przyjaciele zmusili go do wysłania rękopisu do wydawcy.

Fantastyczne przygody Alicji, które można przeżyć chyba tylko we śnie, bardzo podobały się czytelnikom nie tylko małym, ale i dorosłym.

I chociaż autor w książce żartuje sobie wyraźnie z ówczesnych sędziów, wychowawców, książąt i królów — nawet królowa angielska była tak zachwycona baśnią, że zamówiła wszystkie książki, jakie Lewis Carroll kiedykolwiek napisał.

Jakież było jej zdumienie, gdy ujrzała poważne i trudne dzieła matematyczne (bo pamiętajmy, że Lewis Carroll był profesorem matematyki) zamiast wesołych bajek, jakich się spodziewała.

„Alicja w Krainie Czarów" stała się sławna na całym świecie i cieszy po dziś dzień nie tylko małych czytelników.

ALICJA W KRAINIE CZARÓW

Łódź nasza płynie ociężale,
Słońce przyświeca cudnie;
Trudno sterować w tym upale,
Wiosłować jeszcze trudniej;
Niosą nas więc łagodnie fale
W złociste popołudnie.

Niestety. Właśnie w owym czasie,
Gdy człowiek by się zdrzemnął,
Dziewczynki chcą, bym mówił baśnie
I ciszę mącił senną.
Lecz trudno. Na cóż opór zda się?
I tak wygrają ze mną.

Ta pierwsza strasznie jest surowa
I każe zacząć zaraz.
Tę drugą mam poinformować,
Czy będzie coś o czarach.
Trzecia przerywa mi wpół słowa,
Chce wiedzieć wszystko na raz.

I nagle cisza. W wyobraźni
Świat słów mych staje żywy;
Dziewczęta są w krainie baśni,
Już ich nie dziwią dziwy
I może świat baśniowy jaśniej
Im świeci niż prawdziwy.

A gdy opowieść ma ospale
Gdzieś się zatrzyma czasem,
Mówię zmęczony: — Dobrze, ale
Reszta następnym razem.
— Już jest następny raz, mów dalej! —
Wołają wszystkie razem.

Tak powstawała ta opowieść.
Przedziwna i nęcąca;
Słowo rodziło się po słowie,
Aż baśń dobiegła końca.
Płyniemy raźno ku domowi
Już po zachodzie słońca.

Alicjo! Weź tę bajkę w dłonie,
A potem złóż ją lekko
W twoich dziecięcych snów ustronie
I otocz ją opieką —
Tak pielgrzym zwiędłe kwiaty chroni
Zerwane gdzieś daleko.

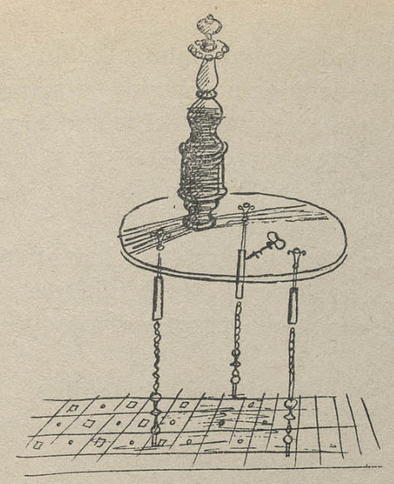

ROZDZIAŁ I

PRZEZ KRÓLICZĄ NORĘ

Alicja miała już dość siedzenia na ławce obok siostry i próżnowania. Raz czy dwa razy zerknęła do książki, którą czytała siostra. Niestety, książka ta nie zawierała obrazków ani rozmów. „A cóż jest warta książka — pomyślała Alicja — w której nie ma rozmów ani obrazków?"

Alicja rozmyślała właśnie — a raczej starała się rozmyślać, ponieważ upał czynił ją bardzo senną i niemrawą — czy warto się męczyć przy zrywaniu stokrotek po to, aby uwić z nich później wianek, kiedy nagle przebiegł tuż obok niej Biały Królik o różowych ślepkach.

Właściwie nie było w tym nic nadzwyczajnego. Alicja nie zdziwiła się nawet zbytnio słysząc, jak Królik szeptał do siebie: „O rety, o rety, na pewno się spóźnię". Dopiero kiedy Królik wyjął z kieszonki od kamizelki zegarek, spojrzał nań i puścił się pędem w dalszą drogę, Alicja zerwała się na równe nogi. Przyszło jej bowiem na myśl, że nigdy przedtem nie wi-

działa Królika posiadającego kamizelkę lub zegarek. Płonąc z ciekawości, pobiegła więc na przełaj przez pole za Królikiem i zdążyła jeszcze spostrzec, że znikł w sporej norze pod żywopłotem. Po chwili Alicja wczołgała się za nim do króliczej nory nie myśląc o tym, w jaki sposób będzie się mogła znów stamtąd wydostać.

Nora była początkowo prosta na kształt tunelu, po czym skręcała w dół tak gwałtownie, że Alicja nie mogła już się zatrzymać i runęła w otwór przypominający wylot głębokiej studni.

Czy jednak studnia ta była tak bardzo głęboka, czy też Alicja spadała tak wolno, dość że miała aż nazbyt wiele czasu, aby rozejrzeć się dokoła i zastanowić nad tym, co się dalej stanie. Przede wszystkim więc starała się dojrzeć dno studni, co uniemożliwiały panujące tam ciemności. Zauważyła jedynie, że ściany nory zapełnione były szafami i półkami na książki. Tu i ówdzie wisiały mapy i obrazki. Mijając jedną z półek Alicja zdążyła zdjąć z niej słój z naklejką *Marmolada pomarańczowa*. Niestety rozczarowała się, gdyż słój był pusty. Alicja nie upuściła słoja obawiając się, że może zabić nim kogoś na dole. Postawiła go po drodze na jednej z niższych półek.

„No, no — pomyślała — po tej przygodzie żaden upadek ze schodów nie zrobi już na mnie wrażenia. W domu zdziwią się widząc, jaka jestem dzielna. Nawet gdybym spadła z samego wierzchołka kamienicy, nie odezwałabym się ani słówkiem". (Alicja miała niewątpliwie rację).

W dół, w dół, wciąż w dół. Czy już nigdy nie skończy się to spadanie?

— Ciekawa jestem, ile mil dotychczas przebyłam — rzekła nagle Alicja. — Muszę być już gdzieś w pobliżu środka ziemi. Zaraz... zaraz... To będzie, zdaje się, około tysiąca mil. (Alicja uczyła się wielu podobnych rzeczy w szkole. Nie była to co prawda chwila na popisywanie się wiedzą, no i imponować nie było komu. Uznała jednak, że mała „powtórka" bywa czasami pożyteczna).

„Tak, wydaje mi się, że to będzie właśnie tysiąc mil. Ciekawe, pod jaką szerokością i długością geograficzną obecnie się znajduję". (Alicja nie miała najmniejszego pojęcia, co oznacza „długość" lub „szerokość geograficzna", ale słowa te wydały jej się dźwięczne i pełne uroku).

Tymczasem rozmyślała dalej:

„Chciałabym wiedzieć, czy przelecę całą ziemię na wylot. Jakie to będzie śmieszne, kiedy znajdę się naraz wśród ludzi chodzących do góry nogami. Zapytam ich o nazwę kraju, do którego przybyłam. »Przepraszam panią bardzo, czy to Nowa Zelandia, czy Australia?«" (Tu Alicja usiłowała dygnąć, ale spróbujcie zrobić to w takich warunkach. Czy sądzicie, że Wam się to uda?)

„I co oni sobie o mnie pomyślą? Chyba, że jestem zupełnie nierozgarnięta. Nie, już lepiej nie pytać. Może zobaczę gdzieś jaki napis".

W dół, w dół, wciąż w dół. Nie było nic do roboty, więc Alicja zabawiała się nadal rozmową z samą sobą.

„Dziś wieczór będzie Jacek bardzo za mną tęsknił". (Jacek był to kot). „Mam nadzieję, że w domu nie zapomną dać mu mleka na podwieczorek. Kochany, najdroższy Jacku! Gdybym cię teraz miała przy sobie! Obawiam się, co prawda, że w powietrzu nie ma myszy, ale mógłbyś chwytać nietoperze, a gacki bardzo przypominają myszy. Ale czy Jacek zjadłby gacka?"

Tu Alicji zachciało się nagle spać i zaczęła powtarzać na wpół sennie: „Czy Jacek zjadłby gacka? Czy Jacek zjadłby gacka?", a czasami: „Czy gacek zjadłby Jacka?" Tak czy inaczej, nie umiała znaleźć odpowiedzi na te pytania, było więc to właściwie wszystko jedno. Wreszcie poczuła, że zasypia. Śniło jej się, że jest na spacerze z Jackiem i że zwraca się doń bardzo surowo: „Powiedz mi teraz całą prawdę, Jacku, czyś ty kiedy zjadł nietoperza?" I nagle — tym razem już na jawie — Alicja usiadła miękko na stosie chrustu i suchych liści. Spadanie skończyło się.

Alicja nie potłukła się ani trochę i po chwili była już na nogach. Spojrzała w górę, lecz panowały tam nieprzeniknione ciemności. Przed nią ciągnął się znowu długi korytarz. W dali spostrzegła pędzącego Białego Królika. Nie było ani chwili do

stracenia. Puściła się więc w pogoń za Królikiem i przed jednym z zakrętów korytarza usłyszała jego zdyszany głosik:

— O, na moje uszy i bokobrody, robi się strasznie późno.

Była już zupełnie blisko, ale za zakrętem Biały Królik znikł w sposób niewytłumaczony. Alicja znalazła się w podłużnej, niskiej sali z długim rzędem lamp zwisających z sufitu.

Rozglądając się dokoła, Alicja spostrzegła mnóstwo drzwi. Usiłowała otworzyć każde z nich po kolei, ale wszystkie były zaryglowane. Zasmucona, odeszła więc ku środkowi sali powątpiewając, czy się kiedykolwiek wydostanie na zewnątrz.

Nagle znalazła się przed stolikiem na trzech nogach, zrobionym z grubego szkła. Na stoliku leżał maleńki, złoty kluczyk. Alicja ucieszyła się myśląc, iż otwiera on jakieś drzwi. Niestety. Czy zamki były zbyt wielkie, czy kluczyk zbyt mały, dość że nie pasował on nigdzie. Obchodząc salę po raz drugi, Alicja zauważyła jednak coś, czego nie dostrzegła przedtem: zasłonę, za którą znajdowały się drzwi niespełna półmetrowej wysokości. Przymierzyła złoty kluczyk i przekonała się z radością, że pasuje.

Drzwiczki prowadziły do korytarzyka niewiele większego od szczurzej nory. Alicja uklękła i przez korytarzyk ujrzała najpiękniejszy chyba na świecie ogród. Jakże pragnęła przechadzać się tam wśród ślicznych kwietników i orzeźwiających wodotrysków! Ale jak tu o tym marzyć, skoro nie potrafiłaby wsunąć przez norkę nawet głowy. „A zresztą, gdyby nawet moja głowa dostała się do ogrodu, nie na wiele by się zdała bez ramion i reszty. Och, gdybym mogła złożyć się tak jak teleskop*. Może bym nawet i umiała, ale jak się do tego zabrać?" (Alicja bowiem doznała ostatnio tylu niezwykłych wrażeń, że nic nie wydawało się jej niemożliwe).

Dalsze stanie przed drzwiczkami nie miało celu. Wróciła więc do stolika żywiąc niejasne przeczucie, że znajdzie na nim nowy kluczyk albo chociaż przepis na składanie ludzi na wzór teleskopów. Tym razem na stoliku stała buteleczka. („Na pew-

* Teleskop — rodzaj składanej lunety; przyrząd służący do oglądania przedmiotów odległych.

no nie było jej tu przedtem" — pomyślała Alicja) z przytwierdzoną do szyjki za pomocą nitki karteczką. Alicja przeczytała na niej pięknie wykaligrafowane słowa: *Wypij mnie.*

Łatwo powiedzieć „Wypij mnie", ale nasza mała, mądra Alicja bynajmniej się do tego nie kwapiła. „Zobaczę najpierw — pomyślała — czy nie ma tam napisu: *Uwaga — Trucizna*". Czytała bowiem wiele uroczych książeczek o dzieciach, które spaliły się, zostały pożarte przez dzikie bestie lub doznały innych równie przykrych rzeczy li tylko dlatego, że nie stosowały się do prostych rad i wskazówek ludzi życzliwych, na przykład, że rozpalonym do białości pogrzebaczem można się oparzyć, gdy trzyma się go zbyt długo w ręku, lub — gdy zaciąć się bardzo głęboko w palec scyzorykiem, to palec krwawi. Alicja przypominała sobie doskonale, że picie z butelki opatrzonej napisem: *Uwaga — Trucizna* rzadko komu wychodzi na zdrowie.

Ta buteleczka jednak nie miała napisu: *Trucizna.* Alicja zdecydowała się więc skosztować płynu. Był on bardzo smaczny (miał jednocześnie smak ciastka z wiśniami, kremu, ananasa, pieczonego indyka, cukierka i bułeczki z masłem), tak że po chwili buteleczka została opróżniona.

* *
*

— Cóż za dziwne uczucie — rzekła Alicja — składam się zupełnie jak teleskop.

Było tak w istocie. Alicja miała obecnie tylko ćwierć metra wzrostu i radowała się na myśl o tym, że wejdzie przez drzwiczki do najwspanialszego z ogrodów. Najpierw jednak odczekała parę minut, aby zobaczyć, czy się już nie będzie dalej zmniejszała. Szczerze mówiąc, obawiała się trochę tego. „Mogłoby się to skończyć w taki sposób, że stopniałabym zupełnie, niczym świeczka. Ciekawe, jakbym wtedy wyglądała". Tu Alicja usiłowała wyobrazić sobie, jak wygląda płomień świecy po jej wypaleniu się, nie umiała bowiem przypomnieć sobie takiego zjawiska.

Po chwili, gdy uznała swój wzrost za ustalony, postanowiła

pójść natychmiast do ogrodu. Niestety. Kiedy biedna Alicja znalazła się przy drzwiach, uprzytomniła sobie, że zapomniała o kluczyku. Powróciła więc do stolika, ale okazało się, że jest zbyt mała, by dosięgnąć leżącego na nim klucza. Widziała go wyraźnie poprzez szkło, usiłowała nawet wspiąć się po nogach stolika, ale były zbyt śliskie. Kiedy przekonała się, biedactwo, o bezskuteczności swych prób, usiadła na podłodze i zaczęła rzewnie płakać.

„Dość tego — powiedziała sobie po chwili surowym tonem — z płaczu nic ci nie przyjdzie. Rozkazuję ci przestać natychmiast!" (Alicja udzielała sobie często takich dobrych rad — choć rzadko się do nich stosowała — i czasami karciła się tak ostro, że kończyło się to płaczem. Raz nawet usiłowała pociągnąć się za uszy, aby ukarać się za oszukaństwo popełnione w czasie partii krokieta, którą rozgrywała przeciwko sobie — Alicja bardzo lubiła udawać dwie osoby na raz. „Ale na cóż zda się — pomyślała udawanie dwóch osób na raz, kiedy ledwie wystarczy mnie na jedną, godną szacunku osobę").

Nagle Alicja zauważyła pod stolikiem małe, szklane pudełeczko. Otworzyła je i znalazła w środku ciasteczko z napisem: *Zjedz mnie*, pięknie wykonanym z rodzynków.

— Dobrze, zjem to ciastko — rzekła Alicja. — Jeśli przez to urosnę, to dosięgnę kluczyka, jeśli zaś jeszcze bardziej zmaleję, to będę mogła przedostać się przez szparę w drzwiach. Tak czy owak, dostanę się do ogrodu, a reszta mało mnie obchodzi.

Odgryzła kawałek cistka i czekała z niepokojem, trzymając rękę na czubku głowy, aby zbadać w ten sposób, czy rośnie, czy też maleje. Stwierdziła jednak ku swemu wielkiemu zdziwieniu, że pozostaje nadal tego samego wzrostu. Co prawda zdarza się to zwykle ludziom jedzącym ciastka, ale Alicja przyzwyczaiła się tak bardzo do czarów i niezwykłości, że uważała rzeczy normalne i zwykłe — po prostu za głupie i bezsensowne.

Jeszcze parę kęsów — i po ciastku.

ROZDZIAŁ II

SADZAWKA Z ŁEZ

— Coraz to nadzwyklej i nadzwyklej! — krzyknęła Alicja. Była tak bardzo zdumiona, że aż zapomniała o poprawnym wyrażaniu się. — Rozciągam się teraz jak największy teleskop na świecie. Do widzenia, nogi! — Spoglądając w dół Alicja przekonała się, iż nogi oddalały się od niej tak szybko, że przestawały już być widoczne. — O moje biedne nóżki, któż wam teraz będzie wkładał skarpetki i buciki? Bo ja z pewnością nie dam sobie z tym rady, będąc od was tak daleko. Musicie sobie teraz same radzić.

„Powinnam jednak być dla nich uprzejma — pomyślała Alicja — bo mogą nie pójść tam, gdzie ja będę chciała. Zaraz, zaraz... Wiem. Będę im dawała po nowej parze bucików na każde Boże Narodzenie".

Tu Alicja zaczęła zastanawiać się, w jaki sposób doręczy im prezenty. „Chyba przez posłańca — pomyślała. — Ale jakie to będzie śmieszne posyłać podarunki swoim własnym nogom. A jak zabawnie będzie wyglądał adres:

Wielmożna Pani Prawa Noga Alicji, Dywanik przed Kominkiem, tuż obok paleniska, z serdecznymi pozdrowieniami od Alicji.

O Boże, cóż za głupstwa wygaduję!"

Właśnie w tej chwili Alicja uderzyła głową o sufit sali. Miała teraz blisko trzy metry wzrostu, wzięła więc ze stolika złoty kluczyk i pospieszyła ku drzwiom.

Biedactwo. Leżąc na boku mogła zaledwie jednym okiem zerkać do ogrodu. Przedostanie się było bardziej niż kiedykolwiek beznadziejne. Usiadła więc i zaczęła na nowo płakać.

— Wstydź się — rzekła po chwili — takie duże dziewuszysko jak ty (to nie ulegało w tej chwili wątpliwości), takie duże dziewuszysko, żeby beczało jak niemowlę. W tej chwili przestań, rozkazuję ci. — Ale i to nic nie pomogło; Alicja płakała dalej, wylewając potoki łez, dopóki nie utworzyła się dokoła niej wielka, zajmująca pół pokoju i głęboka na kilkanaście centymetrów kałuża.

Po chwili usłyszała odgłos oddalonych kroków, otarła więc oczy z łez, aby przyjrzeć się przybyszowi. Był to powracający Biały Królik bogato przyodziany, z parą białych, skórkowych rękawiczek w jednej ręce i wielkim wachlarzem w drugiej. Spieszył się bardzo i po drodze mamrotał pod nosem:

— O Księżno, Księżno! Czy aby nie będziesz wściekła, że musiałaś tak długo czekać?

Alicja była tak zrozpaczona, że zwróciłaby się o pomoc do każdego. Kiedy więc Królik zbliżył się do niej, powiedziała cichym i nieśmiałym głosikiem:

— Przepraszam pana. Przepraszam pana uprzejmie...

Królik stanął jak wryty, po czym upuściwszy wachlarz i rękawiczki wziął nogi za pas i po chwili znikł w ciemnościach.

Alicja podniosła wachlarz i rękawiczki, a ponieważ było bardzo gorąco, zaczęła wachlować się mówiąc:

— Mój Boże, jakie wszystko jest dzisiaj dziwne. A wczoraj jeszcze żyło się zupełnie normalnie. Czy aby nie zmieniono mnie w kogoś innego w nocy? Bo, prawdę mówiąc, czuję się jakoś inaczej. Ale jeśli nie jestem sobą, to w takim razie kim właściwie jestem? W tym tkwi największa zagadka. — Tu Alicja zaczęła przypominać sobie swoje rówieśniczki, zastanawiając się, która z nich mogłaby wchodzić w rachubę.

— Na pewno nie jestem Adą — powiedziała po chwili — ponieważ ona ma długie loki, a moje włosy wcale się jakoś nie kręcą. Nie mogę być także Małgosią, ponieważ znam się na wielu rzeczach, a ona właściwie o niczym nie ma pojęcia.

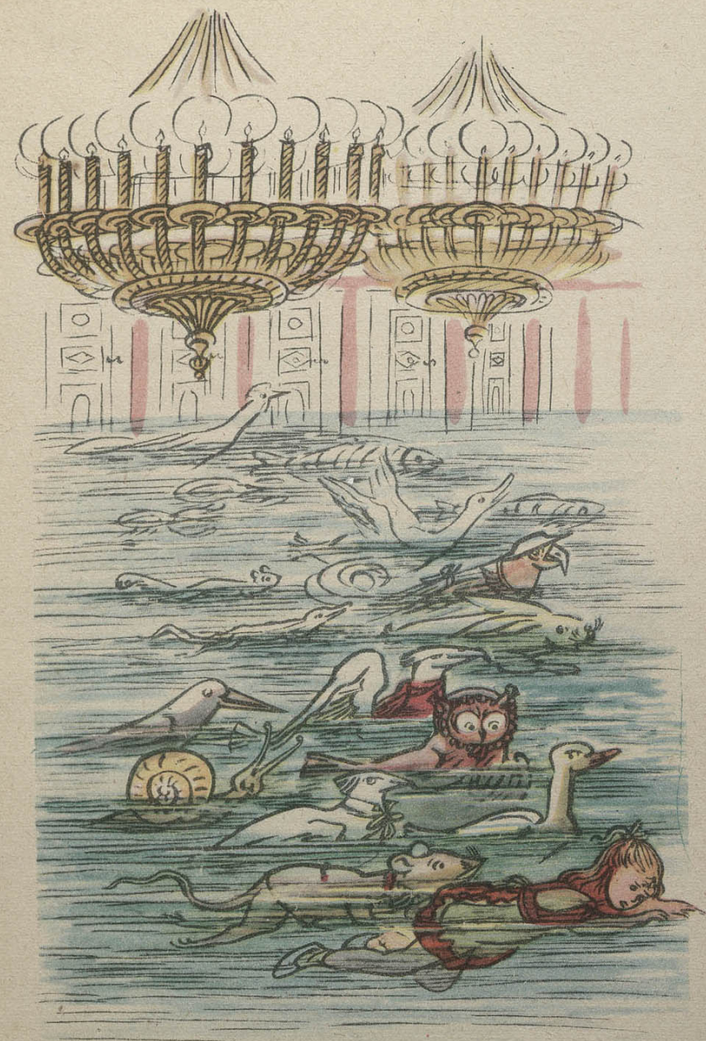

Poza tym ona jest sobą, a ja jestem sobą i — och, jakież to wszystko zawiłe! Muszę sprawdzić, czy pamiętam coś jeszcze z rzeczy, które dawniej wiedziałam. Zaraz, zaraz... cztery razy pięć jest dwanaście, cztery razy sześć jest trzynaście, a cztery razy siedem — o Boże! W ten sposób nigdy chyba nie dojdę do dwudziestu. Ale tabliczka mnożenia nie jest taka ważna. Spróbuję lepiej geografii: Londyn jest stolicą Paryża, Paryż jest stolicą Rzymu, a Rzym — nie, cóż ja wygaduję? To wszystko na pewno się nie zgadza. Musiałam istotnie zmienić się w Małgosię. Spróbuję jeszcze powiedzieć: „Pan kotek był chory"... — Alicja splotła dłonie, tak jak czyniła to przy odpowiedziach w szkole, i zaczęła deklamować wierszyk. Ale głos jej brzmiał dziwnie i obco, a słowa były także niezwykłe:

Pan Lew był raz chory i leżał w łóżeczku,
Więc przyszedł pan doktor: — Jak się masz, Leweczku?
— Niedobrze, lecz teraz na obiad jest pora —
Rzekł Lew rozżalony i pożarł doktora.

— To na pewno nie są właściwe słowa — powiedziała Alicja i oczy jej zaszły łzami — a więc na pewno zmieniłam się w Małgosię. Będę teraz mieszkać w jej brzydkim domu i mieć zawsze tyle lekcji do odrabiania. Nie, nigdy się na to nie zgodzę. Jeżeli mam być Małgosią, to wolę pozostać tu na dole. Mogą sobie zaglądać na dół i mówić: „Wracaj do nas, kochanie". A ja spojrzę tylko w górę i odpowiem: „Kim ja właściwie jestem? Powiedzcie mi to naprzód: jeżeli będę chciała być tą osobą, to wrócę, a jeżeli nie, to zostanę na dole, dopóki nie zmienię się w kogoś milszego".

— Mój Boże! — krzyknęła nagle Alicja wybuchając na nowo płaczem. — Jakże gorąco chciałabym, żeby tu do mnie ktoś zajrzał. Ta samotność tak bardzo mi już dokuczyła.

Tu Alicja spojrzała na swoje ręce i zdziwiła się widząc, że machinalnie włożyła na rękę jedną z białych rękawiczek Królika. „Jak to się mogło stać? — pomyślała. — Widocznie musiałam znowu zmaleć".

Aby zmierzyć swą wysokość, Alicja podeszła do stolika i stwierdziła, że liczy około pół metra wzrostu, przy czym na-

dal się zmniejsza. Przyszło jej nagle na myśl, że dzieje się to za sprawą wachlarza, rzuciła go więc szybko, w sam czas, aby zupełnie nie zniknąć.

— No, tym razem ocalałam cudem — rzekła Alicja nie na żarty przestraszona nagłą zmianą, lecz zadowolona z tego, że jeszcze żyje. — A teraz do ogrodu. — To mówiąc Alicja pobiegła w kierunku małych drzwiczek, ale niestety — były one znów zamknięte, złoty zaś kluczyk leżał, jak wprzódy, na szklanym stoliku. „Sytuacja jest gorsza niż kiedykolwiek — pomyślała biedna Alicja — bo nigdy jeszcze nie byłam taka maleńka. To już naprawdę klęska".

Tu Alicja pośliznęła się nagle i po chwili tkwiła już po brodę w słonej wodzie. Pierwszą jej myślą było, że wpadła do morza.

„Wobec tego będę musiała wrócić pociągiem" — powiedziała do siebie.

Alicja była nad morzem tylko raz w życiu i wyobrażała sobie, że każde wybrzeże przedstawia obraz kąpiących się letników, dzieci grzebiących łopatkami w piasku, rzędu pensjonatów oraz położonej w głębi stacji kolejowej.

Szybko jednak zorientowała się, że wpadła do słonej kałuży, którą wypłakała mając trzy metry wzrostu.

— Nie powinnam była tyle płakać — rzekła Alicja pływając w poszukiwaniu miejsca dogodnego do lądowania. — Spotyka mnie teraz za to taka kara, że mogę się utopić w swoich własnych łzach. Byłoby to naprawdę bardzo dziwne. Ale dzisiaj wszystko jest jakieś takie dziwne.

Alicja usłyszała w pobliżu plusk wody, popłynęła więc w tym kierunku. Początkowo wydawało się jej, że spotka się z morsem albo z hipopotamem. Przypomniała sobie jednak, jaka jest obecnie mała, i po chwili ujrzała mysz, która również wpadła do kałuży.

„Czy warto przemówić do tej myszy? — zastanawiała się Alicja. — Wszystko jest dzisiaj takie dziwne. Kto wie, czy ona nie umie mówić? W każdym razie nie zaszkodzi spróbować..."

I Alicja rozpoczęła bardzo ugrzecznionym tonem:

— O Myszy, czy nie wiesz, jak się wydostać z tej sadzawki? Zmęczyłam się już bardzo tym pływaniem, droga Myszy. (Alicji wydawało się, że jest to właściwy sposób zwracania się do myszy. Nie miała co prawda dotychczas doświadczenia w tych sprawach, ale przypomniało jej się, że widziała kiedyś w gramatyce starszego brata odmianę: „Mysz — myszy — myszy — mysz — myszy — myszą — myszy").

Mysz przypatrywała się jej badawczo, mrugała nawet jednym ze swych ślepek, ale nie odezwała się ani słowem.

„Może nie rozumie po angielsku — pomyślała Alicja. — Zapewne jest to mysz francuska, która przybyła do nas z Wilhelmem Zdobywcą*". (Pomimo tego bowiem, że Alicja znała się na historii, nie miała dokładnego pojęcia, kiedy co się działo). Więc rozpoczęła na nowo:

— Où est ma chatte?** (Było to pierwsze zdanie z jej książki do francuskiego).

Mysz poderwała się nagle i wyraźnie zadrżała ze strachu.

— Och, przepraszam panią bardzo! — krzyknęła Alicja, uprzytomniwszy sobie swój nietakt. — Zupełnie zapomniałam, że pani nie lubi kotów!

— Nie lubię kotów?! — wrzasnęła Mysz z wściekłością. — Ciekawa jestem, czy ty lubiłabyś koty będąc na moim miejscu.

— Sądzę, że nie lubiłabym — odparła Alicja chcąc załagodzić sprawę. — Bardzo proszę, niech się pani nie gniewa. Doprawdy chciałabym, żeby pani zobaczyła kiedyś naszego Jacka. Na pewno polubiłaby pani od razu wszystkie koty. On jest taki śliczny — ciągnęła Alicja płynąc wolno po sadzawce — kiedy siedzi przy kominku, liże łapki i myje sobie nimi mordkę. I jak przyjemnie z nim się bawić — jest taki mięciutki i tak ślicznie mruczy. A poza tym tak świetnie łapie myszy — och, przepraszam panią bardzo! — Ale tym razem Mysz aż zatrzęsła się z oburzenia. Alicja dodała więc szybko: — Nie będziemy już rozmawiały na ten temat, dobrze?

* Wilhelm Zdobywca (1027—1083) — książę normandzki, który wyruszywszy z francuskiej Normandii podbił wyspy brytyjskie i koronował się na pierwszego króla Anglii.

** Czytaj: U e ma szat (franc.) — Gdzie jest moja kotka?

— Ładna mi rozmowa! — krzyknęła Mysz drżąc jeszcze z przestrachu. — Tak jakbym ja mogła w ogóle rozmawiać na takie tematy. Moja rodzina nigdy nie mogła znieść kotów, tych wstrętnych, tępych, podłych stworzeń. Nie mów mi o nich ani słowa.

— Już nie będę! — rzekła Alicja pragnąc jak najprędzej zmienić temat rozmowy. — A czy lubi pani... czy lubi pani psy? — Mysz nie odpowiadała, Alicja ciągnęła więc dalej z zapałem: — Znam pewnego pieska, którego pragnęłabym pani pokazać. Nie widziała pani jeszcze teriera o tak mądrych oczach i kędzierzawym ciemnym futerku. A jak ślicznie aportuje, służy i umie jeszcze mnóstwo innych sztuk... Jego właściciel mówi, że ten pies wart jest ze sto funtów*. Podobno, wie pani, tak świetnie łapie szczury i... och, mój Boże! — krzyknęła Alicja z rozpaczą. — Obawiam się, że znów panią uraziłam.

Tymczasem obrażona Mysz szybko odpływała robiąc wielkie poruszenie w całej sadzawce.

Alicja wołała za nią:

— Kochana Myszko, wróć do mnie! Przysięgam ci, że nie powiem już ani słówka o kotach ani o psach, jeśli ich także nie lubisz!

Słysząc to Mysz zawróciła i zaczęła powoli płynąć w kierunku Alicji. Była zupełnie blada (Alicja pomyślała, że z wściekłości). Po chwili Mysz odezwała się cichym, drżącym głosem:

— Popłyniemy teraz do brzegu, a potem opowiem ci moją historię, abyś zrozumiała, dlaczego nienawidzę psów i kotów.

Tymczasem zrobiło się już bardzo późno i nie można było marudzić, bo sadzawka wypełniła się mnóstwem ptaków i zwierząt, które również wpadły do wody. Były tam: Kaczka, Gołąb, Papużka, Orzeł i inne interesujące stworzenia. Całe to towarzystwo, z Alicją na przedzie, popłynęło ku brzegowi.

* Funt — moneta angielska.

ROZDZIAŁ III

WYŚCIGI PTASIE I OPOWIEŚĆ MYSZY

Towarzystwo zebrane na brzegu wyglądało naprawdę dziwacznie: ptaki o zabłoconych piórach oraz inne zwierzęta ociekające wodą, zmęczone i złe.

Najpilniejszą sprawą było, rzecz prosta, osuszenie się. Odbyto na ten temat naradę, w której wzięła również udział Alicja. Po paru minutach rozmawiała już ze wszystkimi tak swobodnie, jak gdyby znała ich przez całe życie. Wdała się nawet w dłuższą sprzeczkę z Papużką, która w końcu obraziła się, mówiąc: „Jestem starsza od ciebie, więc muszę mieć rację". Na to znowu Alicja nie mogła się zgodzić nie znając wieku Papużki. Ponieważ zaś ta ostatnia odmówiła stanowczo odpowiedzi, nie było właściwie nic więcej do powiedzenia.

Na koniec Mysz, która robiła wrażenie osoby cieszącej się w tym towarzystwie dużym szacunkiem, krzyknęła:

— Proszę siadać i słuchać, co powiem! Zaraz was wszystkich osuszę.

Usiedli więc kołem z Myszą pośrodku. Alicja wpatrywała się w Mysz z niecierpliwością, obawiała się bowiem nie na żarty przeziębienia.

— Hm, hm — odchrząknęła Mysz z bardzo ważną miną — czy jesteście już gotowi? Chcecie się osuszyć? Więc słuchajcie: oto najsuchsza rzecz, jaką znam. Proszę o spokój! „Wilhelm Zdobywca, któremu sprzyjał papież, szybko podporządkował sobie Anglików, potrzebujących przywódcy nawykłego do najazdów i podbojów. Edwin i Morcar, hrabiowie Mercii i Northumbrii...''*

— Brr! — odezwała się Papużka wstrząsając się gwałtownie.

— Bardzo przepraszam — rzekła Mysz, groźnie marszcząc brwi — czy pani chciała może coś powiedzieć?

— Nie, to nie ja! — krzyknęła szybko Papużka.

— Miałam wrażenie, że to właśnie pani — rzekła Mysz z godnością. — Jeśli nie, to mówię dalej: „Edwin i Morcar, hrabiowie Mercii i Northumbrii, opowiedzieli się za nim; nawet patriotyczny arcybiskup Canterbury, Stigand, znalazł, że...''

— Co znalazł? — zapytała Kaczka.

— „...znalazł, że...'' — odpowiedziała Mysz z wyraźną irytacją. — Wie pani chyba, co to znaczy?

— Wiem, co to znaczy, kiedy ja sama coś znajduję — rzekła Kaczka. — Przeważnie jest to żaba albo owad. Idzie mi właśnie o to, co znalazł arcybiskup.

Mysz nie zwróciła już uwagi na to pytanie i ciągnęła dalej:

— „...znalazł, że to jest słuszne. Wraz z Edgarem Atheling udał się do Wilhelma i ofiarował mu koronę. Wilhelm zachowywał się początkowo w sposób wstrzemięźliwy. Ale zuchwalstwo Normanów...'' — tu Mysz zwróciła się do Alicji z niespodziewanym pytaniem: — Jak się czujesz, moja droga?

* Fragmenty z niesłychanie suchego i nudnego podręcznika historii Anglii, z którego wówczas dzieci musiały się uczyć.

— Jestem tak samo mokra jak i przedtem — odrzekła smutnie Alicja. — Wcale mnie to nie wysuszyło.

— Wobec tego wnoszę — rzekł powstając Gołąb — aby zebranie zostało odroczone ze względu na konieczność natychmiastowego zastosowania energiczniejszych środków...

— Mów pan po ludzku! — przerwał Orzełek. — Nie rozumiem nawet połowy z tych słów i obawiam się, że pan sam ich nie rozumie. — Tu Orzełek odwrócił się dyskretnie, aby skryć swój uśmiech. Niektóre gorzej wychowane ptaki zaczęły głośno chichotać.

— Chciałem tylko powiedzieć — rzekł Gołąb obrażony — że najlepiej wysuszyłyby nas wyścigi ptasie.

— Co to są wyścigi ptasie? — zapytała Alicja nie tyle z ciekawości, ile z uprzejmości, gdyż Gołąb wyraźnie czekał na dyskusję, wszyscy zaś milczeli jak zaklęci.

— Hm — rzekł Gołąb z powagą — najlepiej wytłumaczę ci to praktycznie.

Ponieważ to, co powiedział Gołąb, może przydać się w jakiś nudny zimowy dzień i Wam, drodzy Czytelnicy, przeto opowiem, w jaki sposób zabrał się do dzieła: najpierw wyznaczył tor wyścigowy o kształcie zbliżonym do koła.

— Dokładność nie gra tu roli — rzekł w formie wyjaśnienia.

Potem całe towarzystwo zostało rozstawione na torze, jak popadło.

Następnie Gołąb zawołał: — Raz, dwa, trzy! — i wszyscy zaczęli pędzić w dowolnych kierunkach, przystając i znów biegnąc, jak im się tylko podobało, tak że trudno było ustalić chwilę zakończenia wyścigu. Mimo to, kiedy latali tak dobre pół godziny i zupełnie się wysuszyli, Gołąb krzyknął nagle:

— Koniec biegu!

Wtedy wszyscy otoczyli go, ciężko dysząc i pytając:

— Kto zwyciężył?

Aby dać odpowiedź na to pytanie, Gołąb musiał się poważnie zastanowić. Siedział więc przez dłuższą chwilę z palcem na czole (ulubiona pozycja wielkich poetów), podczas gdy

reszta towarzystwa wyczekiwała z niepokojem na jego decyzję. W końcu Gołąb zadecydował:

— Wygrali wszyscy i wszyscy muszą dostać nagrody.

— Ale kto nam rozda nagrody? — zapytał chór głosów.

— Oczywiście, że o n a — rzekł Gołąb wskazując palcem Alicję.

Na te słowa otoczyła ją cała gromada, wołając:

— Nagrody, nagrody, chcemy nagród!

Alicja nie wiedziała, jak wybrnąć z tej sytuacji. Przypadkowo jednak wsunęła rękę do kieszeni i znalazła tam pudełeczko cukierków, szczęśliwym trafem nie roztopionych przez słoną wodę. Rozdała więc cukierki uczestnikom wyścigu, przy czym starczyło akurat po cukierku na osobę.

— Ale jej także należy się nagroda — zauważyła Mysz.

— Oczywiście — rzekł Gołąb z powagą. — Co masz jeszcze w kieszeni? — dodał zwracając się do Alicji.

— Tylko naparstek — rzekła smutnie Alicja.

— To mi go daj!

Po czym gromada zwierząt raz jeszcze otoczyła Alicję, Gołąb zaś wręczył jej uroczyście naparstek mówiąc:

— Prosimy cię o przyjęcie tego wytwornego naparstka. — To krótkie przemówienie przyjęte zostało przez zebranych oklaskami.

Alicji wydawało się to bardzo głupie. Wszyscy mieli jednak tak poważne miny, że nie odważyła się roześmiać. Dygnęła więc po prostu, przybierając najpoważniejszą minę, na jaką mogła się zdobyć.

Następnym punktem programu było zjedzenie cukierków. Wywołało to sporo hałasu i zamieszania. Duże ptaki skarżyły się, że nie czują smaku cukierków, małe dławiły się nimi i trzeba je było bić w plecy. W końcu jednak zapanował spokój. Ptaki zasiadły kołem i poprosiły Mysz, aby im coś opowiedziała.

— Obiecałaś, że opowiesz mi swoją historię — rzekła Alicja. — Dlaczego nie znosisz „*k*" i „*p*" — dodała półszeptem, nie chcąc raz jeszcze obrazić Myszy.

— Dobrze, obiecałam. A jeśli...

A jeśli zbyt wzruszę tą baśnią *ja kogo,*
Tak długą i krętą, i brzmiącą złowrogo?
— rzekła Mysz wierszem wątpliwej jakości, odwracając się ku Alicji i wzdychając.

— Tą baśnią *jak ogon* tak długą i krętą, i brzmiącą złowrogo — powtórzyła bezmyślnie Alicja spoglądając z podziwem na rzeczywiście bardzo długi i kręty ogon Myszy. „Ale dlaczego ma brzmieć złowrogo?" — zastanawiała się nad tym dalej w czasie opowieści Myszy, tak że jej historia przybrała dla Alicja jakby kształt mysiego ogona.

Pędziła Myszka do dziury,
By jej nie złapał Kot bury.

Ale nie pomógł niebodze
Ten rozpaczliwy bieg,
Bo Kot jej stanął na drodze
I rzekł:

— Nudzę się dziś srodze,
Więc ci wytoczyć chcę sprawę.
Ja będę oskarżycielem.
— Jak to?

A gdzie masz przysięgłych ławę,
Gdzie sędziego? — pyta Mysz nieśmiele.
— Więc cóż z tego?
Proces normalnie się odbędzie,
Sam będę ławą przysięgłych
I sędzią

— Rzecze Kot przebiegły
Jeżąc sierść.
— Wszystko rozsądzę i rozważę,
Po czym cię skażę
Na śmierć!

— Ty wcale nie słuchasz! — rzekła Mysz przerywając swą opowieść i spoglądając surowo na Alicję. — O czym ty właściwie myślisz?

— Przepraszam panią najmocniej — odpowiedziała pokornie Alicja. — Zdaje się, że była pani przy czwartym zakręcie?

— Nie wiem, o co ci idzie, mów *zwięźle* — rzekła Mysz z wyraźną irytacją.

— O jakim *węźle* mam mówić? — zapytała Alicja. — Jeśli ma pani jakiś węzeł, to mogę zaraz pomóc w rozplątywaniu go...

— Nie powiedziałam nic podobnego — rzekła Mysz wstając i odchodząc z obrażoną miną. — Znieważasz mnie mówiąc takie głupstwa.

— Ja naprawdę nie chciałam! — zawołała Alicja, bliska płaczu. — Pani tak łatwo się obraża...

Mysz tylko mruknęła w odpowiedzi coś niezrozumiałego.

— Bardzo proszę, niechże pani łaskawie dokończy swego opowiadania! — krzyczała Alicja za odchodzącą Myszą.

Zwierzęta przyłączyły się do jej prośby wołając:

— Prosimy, prosimy! — ale Mysz potrząsała tylko niecierpliwie głową i oddalała się coraz szybciej.

— Wielka szkoda, że nie chce z nami zostać — westchnęła Papużka, kiedy Mysz znikła im z oczu.

A pewna stara Langusta* rzekła do córki:

— Pamiętaj, moja droga, niech to będzie dla ciebie przestrogą, abyś nigdy nie traciła równowagi.

— Daj spokój, mamo — odpowiedziała opryskliwie młoda Langusta. — Ty mogłabyś wyprowadzić z równowagi nawet ślimaka!

— Jakżebym chciała mieć tu przy sobie Jacka — rzekła Alicja na wpół do siebie. — Zaraz by ją sprowadził z powrotem!

— A któż to jest Jacek, jeśli wolno zapytać? — rzekła Papużka.

Alicja odpowiedziała z zapałem, była bowiem zawsze gotowa wychwalać swego ulubieńca:

* Langusta — duży skorupiak zbliżony wyglądem do raka.

— Jacek to nasz kot. Nie możecie sobie wyobrazić, jak świetnie łapie myszy! A jak ugania się za ptakami! Jeśli tylko dojrzy jakiegoś ptaszka, to na pewno schwyta go i pożre!...

Słowa Alicji wywołały ogromne poruszenie wśród obecnych. Niektóre ptaki uciekły natychmiast. Pewna stara Sroka otuliła się bardzo starannie skrzydłami, mówiąc:

— Będę musiała już iść do domu. Dzisiejsze powietrze wyraźnie szkodzi mi na gardło.

Kanarek zawołał drżącym głosikiem do swych dzieci:

— Chodźcie, moje drogie! Już najwyższy czas, abyście leżały w łóżeczkach.

Pod różnymi pretekstami ptaki rozbiegły się i Alicja została po chwili sama.

— Jaka szkoda, że wspomniałam Jacka! — rzekła ze smutkiem. — Nikt go jakoś tu na dole nie kocha, ale ja mimo to przysięgłabym, że jest to najmilszy kot na świecie! O drogi Jacku! Czy cię jeszcze kiedy zobaczę? — To mówiąc Alicja zaczęła płakać, ponieważ poczuła się nagle strasznie samotna i bezbronna. Po chwili jednak usłyszała w oddali odgłosy stąpania. Spojrzała więc z ciekawością, sądząc, że to Mysz rozmyśliła się i powraca, aby dokończyć swej przerwanej opowieści.

ROZDZIAŁ IV

WYSŁANNIK BIAŁEGO KRÓLIKA

Był to raz jeszcze Biały Królik. Szedł powoli, rozglądając się trwożliwie dokoła i jak gdyby czegoś szukając. Alicja usłyszała, jak mamrotał do siebie:

— O Księżno, Księżno! Na moje najdroższe łapy! Na moje futerko i bokobrody, każesz mnie na pewno ściąć! Jak dwa razy dwa cztery. Gdzie ja mogłem je zapodziać, nieszczęsny?

Alicja odgadła, że Królik szuka wachlarza i pary białych, skórkowych rękawiczek, i zaczęła jak gdyby nigdy nic rozglądać się za nimi, ale bezskutecznie. Nic zresztą dziwnego, bo wszystko zmieniło się nie do poznania od czasu, kiedy Alicja pływała w sadzawce. Sala ze szklanym stolikiem i maleńkimi drzwiczkami dawno już znikła.

Nagle Biały Królik dostrzegł Alicję i zawołał gniewnie:

— Co ty tu robisz, Marysiu? Biegnij w te pędy do domu i przynieś mi parę rękawiczek i wachlarz. Ale już!

Alicja była tak przerażona, że nie próbując nawet wyjaśnić nieporozumienia pobiegła natychmiast we wskazanym przez Królika kierunku.

— Wziął mnie widocznie za swoją pokojówkę — mówiła biegnąc. — Będzie na pewno zdziwiony, kiedy dowie się, kim jestem! Ale ja przyniosę mu te jego rękawiczki i wachlarz, jeżeli je oczywiście znajdę. — Przy tych słowach zauważyła nagle mały domek, na którego drzwiach lśniła mosiężna tabliczka z napisem: *B. KRÓLIK*. Weszła bez stukania i pobiegła na górę obawiając się, że spotka prawdziwą Marysię i że będzie wyproszona z domu, zanim znajdzie wachlarz i rękawiczki.

„Jakie to dziwne — powiedziała do siebie Alicja — biegać na posyłki dla Królika! Może niedługo i Jacek będzie dawał mi podobne zlecenia! „I zaczęła wyobrażać sobie, jak to się będzie odbywało: „Alicjo! Chodź tu natychmiast i przygotuj się do spaceru!" „Zaraz, nianiu, dopóki nie wróci Jacek, muszę pilnować mysiej norki, żeby myszka mu nie uciekła!" Tak, tak, tylko wątpię, czy pozwolono by Jackowi pozostać u nas w domu, gdyby zaczął się tak rządzić i rozkazywać ludziom.

Tymczasem jednak Alicja znalazła się w małej, schludnej izdebce. Na stoliku pod oknem zauważyła wachlarzyk i trzy pary maleńkich rękawiczek. Chciała już wyjść z pokoiku ze swoją zdobyczą, kiedy wzrok jej padł na stojącą obok lustra buteleczkę. Tym razem nie było na niej naklejki z napisem: *Wypij mnie*. Alicja odkorkowała ją jednak i przyłożyła do ust.

„Wiem — rzekła do siebie — że musi się na pewno coś wydarzyć, ilekroć coś zjem albo wypiję. Chciałabym przekonać się, co stanie się ze mną po wypiciu tego płynu. Mam nadzieję, że urosnę, bo doprawdy znudziło mi się już być takim malutkim stworzonkiem".

Życzenie Alicji spełniło się szybciej, niż mogła przypuszczać. Zanim wypiła połowę zawartości buteleczki, uderzyła głową o sufit i musiała się schylić, aby zmieścić się w pokoiku. Odstawiła więc szybko buteleczkę mówiąc do siebie:

„To w zupełności wystarczy. Mam nadzieję, że nie będę więcej rosła, i tak nie mogę już wydostać się przez drzwi. Ach, po co wypiłam tego tak dużo?"

Niestety, było już za późno. Alicja rosła, rosła bez przerwy i wkrótce była już zmuszona uklęknąć. Po chwili i na to było za mało miejsca. Spróbowała więc położyć się z jedną ręką opartą o drzwi, drugą zaś owiniętą dokoła szyi. Robiło się coraz ciaśniej. Alicja musiała więc wyciągnąć jedną rękę przez okno, jedną zaś nogę wsunąć do komina. „To wszystko, co mogę zrobić — pomyślała. — Co się teraz ze mną stanie?"

Szczęśliwie zawartość buteleczki przestała już działać i Alicja nie rosła dalej. Czuła się jednak tak kiepsko i tak mało

widziała możliwości wydostania się z pokoiku, że była doprawdy bardzo nieszczęśliwa.

„O wiele lepiej działo mi się w domu — pomyślała z żalem. — Tam przynajmniej człowiek nie rósł wciąż i nie malał na przemian i nie był narażony na zuchwalstwa ze strony królików i myszy. Bodajbym nigdy nie wchodziła w króliczą norę, chociaż... chociaż te przygody są, prawdę mówiąc, ciekawe. Kiedy czytałam bajki, zdawało mi się, że coś podobnego nie może przydarzyć się nikomu, a oto sama przeżywam najdziwniejszą w świecie bajkę! Doprawdy, ktoś powinien by napisać książkę o mnie. Albo ja sama napiszę, kiedy urosnę... Ale przecież ja właśnie urosłam — uprzytomniła sobie Alicja — i nie starczy tu już miejsca, jeśli przybędzie mi chociaż centymetr wzrostu. Lecz w takim razie nie będę już nigdy starsza! Z jednej strony wydaje się to dość wygodne — nigdy nie być starą — ale kiedy pomyślę, że będę miała przez całe życie lekcje do odrabiania! Nie, to mi się wcale nie uśmiecha!"

„Och, ty głuptasku — odpowiedziała sobie po chwili — jakżebyś mogła odrabiać lekcje t u t a j? Ledwie starczy tu miejsca dla ciebie, a gdzie zmieściłyby się twoje podręczniki i zeszyty?"

Alicja zabawiała się tak przez parę minut stawianiem pytań i dawaniem na nie odpowiedzi, z czego wywiązywała się cała rozmowa, gdy nagle usłyszała na zewnątrz jakiś piskliwy głosik:

— Marysiu! Marysiu! Podaj mi w tej chwili moje rękawiczki! — Następnie dało się słyszeć szybkie stąpanie łapek po schodach. Nie ulegało wątpliwości, że to Biały Królik wraca do swego mieszkania. Alicja zaś zapominając widocznie o tym, że była teraz z tysiąc razy większa od Królika, zaczęła dygotać ze strachu tak, że wraz z nią aż się zatrząsł cały domek.

Biały Królik usiłował otworzyć drzwi. Ponieważ jednak otwierały się one do wewnątrz, okazało się to niemożliwe. Alicja usłyszała, jak powiedział do siebie:

— Muszę pójść naokoło i dostać się do środka oknem.

„To ci się także nie uda" — pomyślała i wyczekawszy chwilę, aż Królik zdąży obejść swój domek, trzepnęła nagle pal-

cami wysuniętej za okno ręki. Nie dotknęła niczego, ale usłyszała cichy pisk i odgłos upadku, a potem brzęk tłuczonego szkła, z czego wywnioskowała, że Królik wpaść musiał w inspekty albo w coś podobnego. Następnie usłyszała gniewny głosik:

— Grzegorzu, Grzegorzu, gdzie jesteś? — na co jakiś nieznany głos odpowiedział:

— Tutaj jestem, jaśnie panie! Zbieram jabłka, proszę jaśnie pana.

— Zbiera jabłka, dajmy na to, że zbiera — rzekł Królik z wściekłością. — Na razie jednak chodź tutaj i pomóż mi się stąd wydostać! (Znów brzęk tłuczonego szkła).

— Powiedz mi, Grzegorzu, co tam jest w oknie?

— Ani chybi ręka, proszę jaśnie pana.

— Ręka, ty ośle? Czyś kiedyś widział rękę takiej wielkości? Przecież ona wypełnia całe okno!

— Tak jest, proszę jaśnie pana, ale to jednak ręka.

— Tak czy inaczej, nie ma ona tutaj nic do roboty. Idź i usuń ją.

Nastąpiła długa cisza, w czasie której do uszu Alicji dochodziły tylko jakieś szepty. Zdołała jedynie zrozumieć, że Grzegorz usiłował się wykręcić od wykonania rozkazu. Królik zaś rozkazywał: „Ruszaj, ty tchórzu!"

Na wszelki wypadek Alicja raz jeszcze trzepnęła palcami. Tym razem usłyszała aż dwa piski i głośniejszy brzęk tłuczonego szkła. „Musi tam być sporo tych inspektów — pomyślała. — Ciekawe, co teraz postanowią. Jeśli idzie o wydostanie mnie stąd, to byłabym bardzo rada, gdyby im się to udało. Pozostawanie tutaj dłużej zupełnie mnie nie bawi".

Minęło znowu trochę czasu. Alicja usłyszała na koniec jakby dudnienie kół maleńkich furmanek, a potem mnóstwo przekrzykujących się głosów. Rozróżniła słowa: „Gdzie jest druga drabina?" „Miałem przynieść tylko jedną, Biś ma drugą". „Biś, przystaw ją tutaj, chłopcze. Oprzyj ją o ten róg". „Tak, tak, trzeba je najpierw związać". „Sięgają teraz do połowy wysokości". „Wystarczą ci zupełnie". „Nie bądź taki wymagający". „Biś, złap się za tę linę". „Czy dach tylko wytrzyma?" „Uważaj

na obluzowaną dachówkę!" „Och, spada!" (Głośny huk). „Kto ją zrzucił?" „To chyba Biś". „Kto wejdzie do pokoju przez komin?" „Nie, ja nie". „Właśnie, że ty!" „A właśnie, że nie ja!" „Biś wejdzie przez komin". „Słuchaj, Biś, jaśnie pan mówi, że ty masz wejść przez komin!"

„Ach, więc to Biś ma wejść przez komin — rzekła do siebie Alicja. — Wygląda na to, że oni wszystko zwalają na tego Bisia. Nie chciałabym być na jego miejscu. Ten komin jest bardzo wąski, a poza tym myślę, że będę mogła wyrzucić go stamtąd nogą".

Alicja wystawiła nogę tak daleko, jak tylko mogła, i czekała, dopóki zwierzątko (nie wiedziała dokładnie jakie) nie zacznie hałasować u wylotu komina. Kiedy usłyszała odgłosy schodzenia, powiedziała sobie: „To musi być Biś!" — i zrobiła gwałtowny ruch uwięzioną w kominie nogą, po czym czekała, co będzie dalej.

Najpierw usłyszała cały chór głosów wołających w podnieceniu: „To Biś wraca!" Potem głos Królika: „Trzymajcie go, wy przy żywopłocie!" Następnie, po chwili ciszy, nowy chór głosów: „Podnieście mu głowę". „Dajcie mu łyk wódki". „Nie potrząsajcie nim". „Co z tobą, przyjacielu?" „Co ci się stało?" „Opowiedz nam o wszystkim".

Na koniec rozległ się słaby, piskliwy głosik. („To musi być Biś" — pomyślała Alicja).

— Naprawdę ja sam nie bardzo wiem, tak zresztą jak i wy; teraz mi lepiej — jestem nazbyt wstrząśnięty, by opowiadać, wiem tylko, że coś wyskoczyło na mnie, no i pofrunąłem w górę jak rakieta.

— Tak było, właśnie tak — zgodzili się słuchacze.

— Musimy spalić ten dom — zawyrokował Królik.

Usłyszawszy to, Alicja wrzasnęła na cały głos:

— Jeśli to zrobicie, poszczuję na was Jacka!

Nastąpiła zupełna cisza. Alicja pomyślała sobie: „Ciekawe, co oni teraz zrobią. Gdyby mieli trochę oleju w głowach, zdjęliby dach".

Po dwóch minutach rozpoczęło się na nowo bieganie i Alicja usłyszała głos Królika:

— Jedna beczułka powinna wystarczyć na początek.

„Beczułka c z e g o?" — pomyślała Alicja. Ale w tej samej chwili w okno uderzył grad małych kamyczków, z których część ugodziła ją w twarz. Doszła więc do wniosku, że musi położyć kres temu atakowi, i zawołała jak najgroźniejszym głosem:

— Radzę wam przestać w tej chwili! — co spowodowało ponownie głuchą ciszę.

Alicja zauważyła ze zdumieniem, że leżące na podłodze kamyczki przemieniają się w maleńkie ciasteczka. I nagle przyszło jej do głowy, że zjedzenie jednego z tych ciasteczek wywoła niewątpliwie znów zmianę w jej wzroście. „Ponieważ nie mogę już chyba urosnąć — pomyślała — więc przypuszczam, że zrobię się mniejsza".

Nie zwlekając długo, zjadła jedno z ciasteczek i stwierdziła z zachwytem, że gwałtownie się kurczy. Kiedy była już tak mała, że mogła przejść przez drzwi, wybiegła szybko z domu, przed którym zebrała się cała gromada ptaków i innych zwierzątek. Pośrodku zauważyła Bisia (okazało się, że to mała jaszczurka) podtrzymywanego przez dwie świnki morskie, które poiły go płynem z jakiejś buteleczki. Wszystkie zwierzęta rzuciły się ku Alicji, która uciekała co sił w nogach. Wkrótce znalazła się w gęstym lesie, gdzie poczuła się wreszcie bezpieczna.

— Pierwsza rzecz, o którą powinnam się postarać, to odzyskanie mego prawdziwego wzrostu — rzekła Alicja chodząc po lesie. — A poza tym muszę wreszcie dostać się do tego przepięknego ogrodu. Sądzę, że to będzie właściwy plan działania na najbliższy czas.

Plan ten przedstawiał się bardzo prosto i pociągająco, jedyna trudność polegała na tym, że Alicja nie miała najmniejszego pojęcia, jak zabrać się do jego wykonania. Błąkając się między drzewami posłyszała nagle nad głową głośne szczeknięcie.

Olbrzymie szczenię przypatrywało jej się wielkimi, okrągłymi oczami i łagodnie trącało ją wyciągniętą łapą.

— Śliczne, małe biedactwo — rzekła Alicja możliwie jak

najsłodszym głosem i usiłowała zagwizdać. Była przy tym śmiertelnie przerażona, że szczenię jest głodne i że pożre ją mimo jej słodkich słówek.

Nie wiedząc, co czynić, wyciągnęła ku pieskowi jakiś patyczek. Szczeniak odbił się od ziemi wszystkimi czterema łapami na raz, podskoczył w górę na znak zachwytu, szczeknął i rzucił się na patyk z taką miną, jak gdyby miał zamiar zmiażdżyć go jednym kłapnięciem zębów. Tymczasem Alicja ukryła się za wielkim ostem, unikając w ten sposób stratowania. Szczeniak rzucił się znowu na patyk, fiknął koziołka, podskoczył kilkakrotnie do góry, cofał się bardzo daleko w tył i podbiegał znów naprzód, szczekając bezustannie przez cały czas. Na koniec przysiadł, ciężko dysząc, z wywieszonym językiem i przymrużonymi ślepiami.

Alicja skorzystała z tej sposobności, aby wymknąć się niepostrzeżenie. Biegła bardzo długo aż do utraty sił i zatrzymała się dopiero wówczas, gdy szczekanie psa już ledwo dochodziło z oddali.

„A jednak był to przemiły szczeniak — pomyślała opierając się o jaskier i wachlując jednym z jego liści. — Bardzo bym chciała z nim pobaraszkować, gdybym tylko była trochę większa. Mój Boże! Zapomniałam całkiem, że muszę na nowo urosnąć. Ale jak się do tego zabrać? Przypuszczam, że muszę coś zjeść albo wypić, ale co — w tym sęk!"

Alicja rozejrzała się dokoła, ale nie zauważyła poza kwiatami i trawą nic godnego uwagi. W pobliżu stał duży grzyb, dorównujący jej mniej więcej wzrostem. Kiedy przyjrzała mu się dokładnie od dołu i ze wszystkich możliwych stron, przyszło jej na myśl, że warto by również zobaczyć, co dzieje się z wierzchu na kapeluszu grzyba.

Wspięła się więc na paluszkach i natychmiast zauważyła ogromnego, niebieskiego pana Gąsienicę. Siedział on wygodnie z rękami skrzyżowanymi na piersiach i pykał wolno i uroczyście z olbrzymiej fajki, nie zwracając najmniejszej uwagi na otoczenie.

ROZDZIAŁ V

RADA PANA GĄSIENICY

Pan Gąsienica i Alicja przypatrywali się sobie nawzajem przez kilka minut w zupełnym milczeniu. Na koniec pan Gąsienica wyjął z ust fajkę i odezwał się słabym, śpiącym głosem:

— Kim jesteś?

Nie było to zbyt zachęcające. Alicja odpowiedziała nieśmiało:

— Ja... ja naprawdę nie bardzo wiem w tej chwili, kim j e s t e m, proszę pana. Mogłabym powiedzieć, kim b y ł a m dziś rano, ale od tego czasu musiałam się już zmienić wielokrotnie.

— Co chcesz przez to powiedzieć? — zapytał surowo pan Gąsienica. — Wytłumacz się!

— Nie mogę *się* wytłumaczyć — odrzekła Alicja — ponieważ, jak pan widzi, nie jestem *sobą*.

— Nic nie rozumiem — rzekł pan Gąsienica.

— Obawiam się, że nie będę mogła wytłumaczyć panu tego jaśniej, ponieważ, szczerze mówiąc, sama nic nie rozumiem.

Te ciągłe zmiany wzrostu działają na człowieka raczej ogłupiająco.

— Nie widzę powodu — rzekł pan Gąsienica.

— Być może, że nie zaznał pan tego dotychczas — odparła uprzejmie Alicja — ale kiedy zmieni się pan w poczwarkę, a później w motyla, to będzie to dla pana czymś również bardzo dziwnym, prawda?

— Nieprawda — rzekł pan Gąsienica.

— Być może, że pan te sprawy odczuwa inaczej. W każdym razie byłoby to dziwne dla mnie.

— Dla ciebie! — rzekł pan Gąsienica pogardliwie. — A kim ty właściwie jesteś?

W ten sposób powrócili na nowo do początku rozmowy. Opryskliwe odpowiedzi pana Gąsienicy mocno już zirytowały Alicję, powiedziała więc z naciskiem:

— Sądzę, że to pan powinien mi się przedstawić pierwszy.

— Dlaczego? — zapytał pan Gąsienica.

Była to znowu sprawa nader kłopotliwa. Widząc, że pan Gąsienica jest w bardzo kiepskim humorze, Alicja odwróciła się i zamierzała odejść.

— Czekaj! — zawołał nagle pan Gąsienica. — Mam ci coś ważnego do powiedzenia.

Brzmiało to dosyć obiecująco. Alicja zawróciła więc i zamieniła się w słuch.

— Trzymaj nerwy na wodzy — rzekł pan Gąsienica.

— Czy to już wszystko? — zapytała Alicja usiłując opanować gniew.

— Nie — odparł pan Gąsienica.

Alicja pomyślała, że właściwie może zaczekać na dalszy ciąg tej rozmowy, bo i tak nie ma nic lepszego do roboty. Przez parę minut pan Gąsienica milcząco pykał z fajki, po czym wyjął cybuch z ust i zapytał:

— Więc wydaje ci się, że nie jesteś sobą?

— Obawiam się, że nie jestem, proszę pana — odpowiedziała Alicja. — Nie pamiętam już niczego w sposób normalny, zmieniam wzrost co dziesięć minut.

— Czego nie pamiętasz? — zapytał pan Gąsienica.
— Próbowałam na przykład powiedzieć „Pan kotek był chory", ale wyszło jakoś inaczej.
— Powiedz „Ojca Wirgiliusza" — rzekł pan Gąsienica.
Alicja splotła dłonie i zaczęła deklamować:

Ojciec Wirgiliusz uczył dzieci swoje,
Wtem jeden z chłopców zapytał go tak:
— Dlaczego tato na głowie wciąż stoi,
Przecież w tym wieku to dziwactwa znak?

— W latach młodości — ojciec mu odpowie —
Bałem się przy tym zawsze o mój mózg.
Lecz dziś, gdy widzę, że mam pusto w głowie,
Ciągłe ćwiczenie to już dla mnie mus.

— Jesteś już stary, jak wyżej się rzekło,
I gruby — wybacz — doprawdy jak wieprz,
Ale koziołki fikasz z pasją wściekłą.
Podaj mi, proszę, powód, jeśli wiesz.

— W mojej młodości — rzecze mędrzec siwy —
Nacierać zwykłem co dzień członki swe,
Zaś używałem tej oto oliwy,
Chcesz, to ci sprzedam butelkę lub dwie?

— Masz, ojcze, szczęki słabe ze starości
I zdolnyś chyba łykać tylko płyn,
Ale zeżarłeś gęś z dziobem i kośćmi,
Czym to tłumaczyć, ojcze, powiedz, czym?

— Za młodu — rzecze ojciec — prowadziłem
Dyskusji z żoną codziennie ze sześć.
I to mym szczękom dało ową siłę,
Która pozwala dziś mi gęsi jeść.

— Weź pod uwagę, ojcze, ilość lat twą,
W tym wieku oczom bystrości już brak,
A ty węgorza utrzymujesz łatwo
Na czubku nosa — powiedz, ojcze, jak?

— Mam wszystkich dzieci sto dwadzieścia troje
— Ojciec odpowie. — Jeśli stworzą chór,
Aby mnie męczyć za przykładem twoim,
Zbzikuję zaraz. Zwiewaj! Dość tych bzdur!

— To się zupełnie nie zgadza — rzekł pan Gąsienica.

— Niezupełnie się zgadza — poprawiła nieśmiało Alicja. — Niektóre słowa są inne.

— To powinno być inaczej od początku do końca — zaopiniował pan Gąsienica, po czym zapanowało parominutowe milczenie.

Wreszcie odezwał się znowu:

— A jakiego wzrostu chciałabyś być?

— Właściwie, jest mi wszystko jedno — odpowiedziała Alicja. — Nie chciałabym tylko zmieniać się tak często, wie pan...

— Nie wiem — rzekł pan Gąsienica.

Alicja nie odrzekła na to ani słowa. Nigdy w życiu nie spotkała się jeszcze z kimś tak nieuprzejmym i czuła, że zaczyna tracić panowanie nad sobą.

— Czy twój obecny wzrost ci odpowiada? — zapytał pan Gąsienica.

— Chciałabym być troszeczkę większa, jeśli nie ma pan nic przeciwko temu. Dziesięć centymetrów, wie pan, to nie jest zbyt dobry wzrost.

— To jest świetny wzrost — odpowiedział gniewnie pan Gąsienica. (On sam miał właśnie dziesięć centymetrów wzrostu).

— Ale ja nie jestem do takiego wzrostu przyzwyczajona — rzekła płaczliwie Alicja, po czym dodała cicho: — Jakżebym chciała, żeby te zwierzęta nie obrażały się tak łatwo.

— Przyzwyczaisz się do tego wzrostu z czasem — rzekł pan Gąsienica wkładając cybuch w usta i pykając wolno z fajki.

Alicja czekała cierpliwie, dopóki pan Gąsienica się znowu nie odezwie. Po minucie wyjął cybuch z ust, ziewnął, przeciągnął się, po czym złażąc z grzyba rzucił jakby od niechcenia:

— Od jednej strony się rośnie, od drugiej — maleje.

„Od jednej i drugiej strony, ale czego?" — pomyślała Alicja.

— Grzyba — odpowiedział pan Gąsienica, jak gdyby usłyszał pytanie, po czym znikł w trawie.

Alicja przypatrywała się przez chwilę grzybowi starając się rozróżnić dwie strony, o których wspomniał pan Gąsienica. Było to jednak o tyle niemożliwe, że grzyb miał kształt okrągły. Na koniec objęła grzyb rękami, jak najdalej mogła, i odłamała po kawałku z obu końców.

— Jak teraz odróżnić te kawałki? — zapytała Alicja odgryzając odrobinę grzyba z prawej ręki. W tej samej chwili poczuła gwałtowny ból: kurcząc się stuknęła podbródkiem o kolano!

Alicja przeraziła się nie na żarty tą nagłą zmianą. Wiedziała, że nie ma chwili do stracenia, usiłowała więc odgryźć odrobinę z drugiego kawałka. Podbródek jej przyległ już tymczasem tak mocno do stopy, że zaledwie mogła otworzyć usta. Na koniec udało jej się przełknąć kawałek grzyba z lewej ręki.

* *
*

— Nareszcie mogę swobodnie poruszać głową! — krzyknęła Alicja. Ale zachwyt zmienił się w przerażenie, kiedy po chwili zorientowała się, że jej ramiona znikły gdzieś w niewytłumaczalny sposób. Patrząc w dół widziała jedynie szyję potwornej długości, która wyrastała na kształt olbrzymiej łodygi z morza zielonych liści, szemrzącego gdzieś w dole.

— Co to właściwie może być? — powiedziała na głos Alicja. — I gdzie podziały się moje ramiona? A moje ręce — jakżebym chciała je zobaczyć! — To mówiąc podniosła ręce, ale nie ujrzała nic, poza jakimś lekkim poruszeniem pośród odległych liści.

Nie widząc możliwości podniesienia rąk do wysokości głowy usiłowała pochylić głowę ku rękom. Czyniąc to stwierdziła z zachwytem, że szyja jej wygina się z łatwością we

wszystkich kierunkach niczym żmija. Wykrzywiła ją więc w śliczny zygzak i myszkowała głową między listowiem (okazało się, że były to korony drzew, pod którymi Alicja przechadzała się jeszcze tak niedawno). Nagle usłyszała ostry syk i z przerażeniem cofnęła głowę. Naprzeciw siebie ujrzała dużą Gołębicę bijącą gwałtownie skrzydłami.

— Żmija! — wrzasnęła Gołębica.

— Nie jestem żmiją — odparła z godnością Alicja. — Proszę zostawić mnie w spokoju.

— Żmija, powtarzam — rzekła Gołębica pokorniejszym już tonem i dodała z nagłym szlochem: — Próbowałam już wszystkich sposobów, ale widać nie ma już na to rady!

— Nie wiem, o czym pani mówi — rzekła Alicja.

— Próbowałam już chronić się między korzeniami drzew, próbowałam odgradzać się żywopłotem — żaliła się Gołębica nie zwracając żadnej uwagi na słowa Alicji — wszystko na próżno!

Alicja była coraz bardziej zdumiona, ale uważała, że dopóki Gołębica nie skończy swych biadań, wszelkie wyjaśnienia są bezcelowe.

— Tak jakby nie było dość kłopotu z wysiadywaniem jajek! — skarżyła się dalej Gołębica. — Trzeba jeszcze dniem i nocą strzec się żmij! Już od trzech tygodni nie zmrużyłam oka!

— Naprawdę, bardzo mi przykro — rzekła Alicja, która zaczynała na koniec pojmować, o co chodzi.

— Wybrałam sobie najwyższe drzewo w całym lesie — biadała Gołębica — już myślałam, że będę miała trochę spokoju, a tu raptem znowu żmija wpełza w moje gniazdo, i to prosto z nieba! Precz, żmijo!

— Ależ ja nie jestem żmiją — rzekła Alicja. — Ja jestem... jestem...

— No, kim jesteś? Widzę, że usiłujesz coś kręcić!

— Jestem małą dziewczynką — rzekła niepewnie Alicja przypominając sobie wszystkie przeobrażenia, jakich doznała od rana.

— Patrzcie ją! Kto by w to uwierzył! — krzyknęła Gołę-

bica tonem najgłębszej pogardy. — Widziałam już w życiu dość małych dziewczynek, ale nie spotkałam się nigdy z dziewczynką o t a k i e j szyi! Nie, nie! Ty na pewno jesteś żmiją, nie próbuj nawet zaprzeczać! Mam nadzieję, że nie będziesz mi wmawiać, że nie znasz smaku jajka!

— Oczywiście że znam smak jajka — rzekła Alicja z wrodzoną sobie prawdomównością — ale małe dziewczynki jedzą nie mniej jajek niż żmije.

— Nigdy w to nie uwierzę — rzekła Gołębica — ale jeśli tak czynią, to są one również rodzajem żmij. To wszystko, co mam do powiedzenia.

Było to dla Alicji coś zupełnie nowego. Zamilkła więc na chwilę, co dało możność Gołębicy jeszcze dodać tryumfująco:

— Wiem d o s k o n a l e, że szukasz jajek. Więc cóż za różnica, czy jesteś małą dziewczynką, czy żmiją?

— Dla mnie jednak stanowi to różnicę — rzekła szybko Alicja. — Poza tym wcale nie szukam jajek. A gdybym nawet szukała, to nie łaszczyłabym się na p a n i jajka: nie lubię ich na surowo.

— W takim razie wynoś się — rzekła Gołębica obrażonym tonem, po czym schowała się w swym gnieździe.

Alicja wyruszyła tymczasem w dalszą drogę między drzewami, co odbywało się bardzo wolno. Szyja jej bowiem zaplątywała się ciągle w gałęzie i Alicja musiała zatrzymywać się, aby ją odplątywać.

Po chwili Alicja przypomniała sobie, że trzyma wciąż w rękach kawałeczki czarodziejskiego grzyba. Zabrała się więc do dzieła z całą ostrożnością, odgryzając po maleńkiej odrobince z każdej cząstki i, to rosnąc, to znów malejąc, udało jej się wreszcie osiągnąć normalną wysokość.

Odwykła już tak bardzo od swego zwykłego wzrostu, że z początku doznała dziwacznego wrażenia. Przyzwyczaiła się jednak po paru minutach i zaczęła, jak zwykle, rozmawiać ze sobą:

— W ten sposób połowa mego planu byłaby wykonana! Jakże zdumiewające są te ciągłe zmiany! Nie mogę przewidzieć, co się ze mnią stanie za chwilę! Jak to przyjemnie być z powro-

tem s o b ą! Teraz trzeba się jakoś dostać do ogrodu — ale j a k, właśnie jak? — To mówiąc znalazła się nagle na otwartej przestrzeni. Pośrodku zauważyła domek mniej więcej metrowej wysokości. „Nie będę mogła wejść do tego domku — pomyślała Alicja. — Jestem na to obecnie za duża. Jego lokatorzy zwariowaliby chyba ze strachu na mój widok!" Odgryzła więc kawałek grzyba z prawej ręki i zbliżyła się do domku dopiero wtedy, kiedy osiągnęła odpowiedni wzrost (to znaczy około dwudziestu centymetrów).

ROZDZIAŁ VI

PROSIĘ I PIEPRZ

Alicja stała przez chwilę przed domem zastanawiając się, co dalej czynić, kiedy nagle wypadł z lasu lokaj w liberii (sądząc z twarzy była to po prostu ryba) i z całej siły zastukał do drzwi. Otworzył mu inny lokaj w liberii, o okrągłej twarzy i wyłupiastych oczach żaby. Alicja zauważyła, że obaj służący nosili białe pudrowane peruki opadające im w lokach na ramiona. Zaciekawiona, podeszła bardzo blisko, aby usłyszeć ich rozmowę.

Lokaj-Ryba wyjął spod pachy olbrzymi, większy od siebie list, po czym wręczył go swemu koledze oznajmiając uroczyście: „Dla Księżnej. Zaproszenie od Królowej na partię krokieta". Lokaj-Żaba powtórzył tym samym uroczystym tonem, zmieniając tylko nieco porządek słów: „Od Królowej. Zaproszenie dla Księżnej na partię krokieta".

Następnie złożyli sobie niskie ukłony i przy tej okazji poplątały się ze sobą loki ich peruk.

Wypadek ten tak ubawił Alicję, że musiała ukryć się głębiej w lesie, aby lokaje nie usłyszeli jej śmiechu. Kiedy wyjrzała na nowo, Lokaja-Ryby już nie było, Lokaj-Żaba zaś siedział na ziemi przed domkiem wpatrzony w niebo z wybitnie głupkowatym wyrazem twarzy. Alicja podeszła nieśmiało do drzwi i zastukała.

— Szkoda czasu na stukanie — rzekł Lokaj-Żaba — a to z dwóch przyczyn. Po pierwsze, ja znajduję się po tej samej

stronie drzwi, co i ty. Po drugie zaś, oni hałasują tak okropnie, że nie mogą usłyszeć twego dobijania się.

Istotnie, z domku dobiegał jakiś wyjątkowo przykry i dziwny hałas. Było to coś w rodzaju nieprzerwanego wrzasku i kichania, urozmaiconego od czasu do czasu brzękiem szkła tłuczonego w drobne kawałeczki.

— Bardzo przepraszam — rzekła Alicja — ale w takim razie w jaki sposób dostanę się tam do środka?

— Twoje stukanie miałoby, być może, jakiś sens — ciągnął dalej Lokaj-Żaba nie zwracając uwagi na pytanie Alicji — gdyby pomiędzy nami znajdowały się drzwi. Na przykład, gdybyś ty była w środku, mogłabyś zastukać, a ja wypuściłbym cię na dwór. — Mówiąc to lokaj gapił się przez cały czas w niebo, co Alicja uznała za wyjątkową nieuprzejmość.

„Być może jednak, iż nie ma w tym jego winy — powiedziała do siebie. — Jego oczy położone są tak blisko czubka głowy! Ale w każdym razie mógłby chociaż odpowiadać na pytania".

— Więc jak ja się w końcu tam dostanę? — zapytała na głos, zwracając się do służącego.

— Będę siedział tutaj aż do jutra — odpowiedział lokaj głosem zdradzającym znudzenie. — Do jutra albo...

W tej samej chwili drzwi otworzyły się i duży talerz wyleciał przez nie prosto na głowę lokaja. Lokaj uchylił się jednak w samą porę, tak że naczynie zawadziło tylko lekko o jego nos i rozbiło się w kawałeczki o pobliskie drzewo.

— ... albo jeszcze dłużej — rzekł Lokaj-Żaba kończąc przerwane zdanie tak, jak gdyby nic się nie zdarzyło.

— Ale jak ja się dostanę do środka? — zapytała Alicja głośniej niż poprzednio i znacznie mniej uprzejmie.

— A czy ty w ogóle powinnaś wejść do środka? — zapytał z naciskiem lokaj. — Od tego, widzisz, właściwie wszystko się zaczyna.

Lokaj miał niewątpliwie rację. Ale rozmowa ta dawno już przestała bawić Alicję. „To jest doprawdy nie do wytrzymania — rzekła do siebie. — Te stworzenia są wprost nieprzyzwoi-

cie kłótliwe. Można dostać bzika od tego ustawicznego użerania się".

— Będę siedział tutaj bez chwili przerwy całymi dniami — rzekł nagle lokaj, uważając widać za stosowne przypomnieć Alicji swą niedawną uwagę.

— Dobrze, ale co ja mam zrobić? — zapytała Alicja.

— Rób, co ci się żywnie podoba — odpowiedział Lokaj-Żaba i zaczął gwizdać.

„Szkoda czasu na rozmowę z nim — pomyślała Alicja z rozpaczą. — To jest skończony dureń". Po czym otworzyła drzwi i weszła do środka.

Drzwi prowadziły do straszliwie zadymionej kuchni. Księżna siedziała pośrodku na stołku o trzech nogach, piastując dziecko. Nad paleniskiem pochyliła się Kucharka mieszając zupę w wielkim rondlu.

„Stanowczo musi być za dużo pieprzu w tej zupie" — pomyślała Alicja powstrzymując się od kichania.

W powietrzu unosiło się również zbyt wiele tej przyprawy. Nawet Księżna kichała od czasu do czasu, dziecko zaś na zmianę kichało i wrzeszczało bez chwili wytchnienia. Jedynym stworzeniem uodpornionym na tę ilość pieprzu w atmosferze byli Kucharka i wielki kot, siedzący przy kuchni i uśmiechający się od ucha do ucha.

— Czy nie zechciałaby mnie pani poinformować — odezwała się Alicja trwożliwym głosikiem, nie była bowiem pewna, czy powinna odzywać się nie pytana — czy nie zechciałaby mnie pani poinformować, dlaczego ten kot tak jakoś dziwacznie się uśmiecha?

— To jest Kot-Dziwak — odpowiedziała Księżna. — I w tym tkwi cała przyczyna. Prosię!

Ostatnie słowo Księżny padło tak nagle i gwałtownie, że Alicja aż podskoczyła z przerażenia. Po chwili jednak zorientowała się, że słowo „prosię" było skierowane do niemowlęcia, nabrała więc znów odwagi i rzekła:

— Nie sądziłam, że koty-dziwaki tak się uśmiechają. Nie przypuszczałam, że koty w ogóle umieją się uśmiechać.

— Umieją doskonale — odparła Księżna. — I większość z nich uśmiecha się.

— Nie widziałam nigdy przedtem uśmiechającego się kota — rzekła Alicja, zadowolona z nawiązania rozmowy.

— W ogóle mało jeszcze widziałaś — odpowiedziała Księżna. — I w tym tkwi sedno rzeczy.

Alicji nie podobał się ani trochę ton tej odpowiedzi, uważała więc, że warto by zmienić temat rozmowy. Kiedy zastanawiała się nad wyborem nowego tematu, Kucharka zdjęła z ognia gar z zupą i naraz jęła ciskać w Księżnę i dziecko wszystkim, co tylko miała pod ręką. Najpierw poleciała dusza od żelazka, a potem istny grad patelni, talerzy i odważników. Księżna nie zwracała na to najmniejszej uwagi, nawet kiedy pociski dochodziły celu. Jeśli idzie o dziecko, to darło się ono już przedtem tak głośno, że trudno było ustalić, czy trafiały je miotane przez Kucharkę pociski.

— Proszę uważać, na miłość boską! — krzyknęła Alicja uchylając się z przerażeniem na wszystkie strony. — Och, mój nos! — usunęła głowę w samą porę, aby nie oberwać patelnią szczególnie pokaźnych rozmiarów.

— Gdyby wszyscy zajmowali się tylko swoimi własnymi sprawami, ziemia obracałaby się z pewnością szybciej, niż się obraca — zachrypiała filozoficznie Księżna.

— Co nie byłoby bynajmniej pożądane — rzekła Alicja, rada, że może popisać się swymi wiadomościami. — Niech pani tylko pomyśli, co za zamieszanie wynikłoby ze sprawą dnia i nocy! Bo ziemia, wie pani, potrzebuje dwudziestu czterech godzin na pełny obrót dokoła swej osi. A najważniejsza rzecz, *to pory roku...*

— Skoro już mowa *o toporach* — przerwała Księżna — to zetnij jej natychmiast głowę!

Alicja zerknęła z przestrachem na Kucharkę, aby przekonać się, czy nie bierze ona na serio ostatniej uwagi Księżny. Ale Kucharka mieszała nadal zupę i zdawała się nie zwracać na całą tę rozmowę najmniejszej uwagi. Alicja więc ciągnęła dalej:

— Najważniejsza rzecz to pory roku. Zaraz, zaraz: czy jest ich cztery, czy pięć? Zdaje się, że...

— Nie zawracaj mi głowy — przerwała Księżna. — Nie miałam nigdy pamięci do cyfr — po czym zaczęła kołysać swe dziecko w takt dziwacznej kołysanki, potrząsając nim gwałtownie pod koniec każdej zwrotki:

Śpij, syneczku, już,
Pieprz do noska włóż.
Kichać ani mi się waż,
Bo od tego brzydnie twarz.

Chórem:

(wraz z Kucharką i dzieckiem)
Apsik, apsik, apsik!

Śpiewając drugą zwrotkę Księżna podrzucała wysoko w górę swe niemowlę, które krzyczało tak głośno, iż Alicja ledwie rozróżniała słowa kołysanki:

Już, syneczku, śpij,
Bo złapię za kij!
Pójdziesz tam, gdzie rośnie pieprz,
Bowiem buzię masz jak wieprz!

Chórem:

Apsik, apsik, apsik!

— Masz! Możesz poniańczyć je trochę, jeśli chcesz! — krzyknęła Księżna do Alicji rzucając jej niespodzianie swoje dziecko. — Ja muszę tymczasem przyszykować się do partii krokieta u Królowej. — To rzekłszy wybiegła z pokoju, a w ślad za nią poleciała rzucona przez Kucharkę patelnia, która jednakże chybiła celu.

Alicja pochwyciła z trudem niemowlę, jako że było to stworzenie o przedziwnym kształcie, z wystającymi we wszystkich kierunkach kończynami. Alicja pomyślała, że przypomina ono nieco rozgwiazdę. Maleństwo sapało niczym lokomotywa i na przemian to kurczyło się, to rozprężało, tak że Alicja miała

w pierwszej chwili niemało kłopotu z utrzymaniem go na rękach.

W końcu poradziła sobie jednak z tym kłopotem. (Metoda jej polegała na związaniu niemowlęcia w rodzaj węzła i trzymaniu go za ucho i lewą nóżkę tak, aby się samo nie mogło uwolnić). Po czym Alicja wyszła ze swym brzemieniem na dwór. „Jeżeli nie zabiorę ze sobą tego dziecka, to zostanie ono niewątpliwie w bardzo krótkim czasie uśmiercone".

— Czy pozostawienie go tutaj nie równałoby się morderstwu? — Ostatnie pytanie wypowiedziała na głos. Dziecko przestało jakoś na chwilę sapać i tylko chrząknęło w odpowiedzi. — Nie chrząkaj — rzekła na to Alicja — bo nie jest to dla ciebie odpowiedni sposób wyrażania się.

Na to dziecko chrząknęło ze zdwojoną siłą, tak że Alicja spojrzała na jego twarzyczkę mocno zaniepokojona, czy nic mu nie dolega. Niewątpliwie, miało ono b a r d z o zadarty nosek, przypominający raczej ryjek niż zwykły nos; także jego oczka były wyjątkowo maleńkie i trzeba szczerze przyznać, że całość bynajmniej nie podobała się Alicji. „A może ono tylko tak płacze" — pomyślała i ponownie spojrzała w oczy niemowlęcia, aby przekonać się, czy nie są pełne łez.

Ale Alicja nie zauważyła ani śladu łez w oczach tego dziwacznego niemowlęcia.

— Jeżeli masz zamiar zmienić się w prosię, to wiedz, kochanie, że nie chcę mieć z tobą już nic do czynienia — rzekła surowym tonem. — Miej się na baczności!

Maleństwo zaszlochało jedynie w odpowiedzi (a może chrząknęło, trudno to było ustalić) i zamilkło na chwilę.

Alicja zastanawiała się właśnie, co zrobi z dzieckiem po powrocie do domu, kiedy nagle chrząknęło ono tak gwałtownie, że spojrzała na nie z prawdziwym przerażeniem. Tym razem nie ulegało już najmniejszej wątpliwości, że było to po prostu zwykłe prosię i że dalsze noszenie stworzonka pozbawione jest sensu.

Alicja postawiła więc prosię na ziemi i odczuła niemałą ulgę, kiedy pobiegło ono spokojniutkim truchcikiem do lasu.

„Gdyby trochę jeszcze podrosło — pomyślała Alicja — zro-

biłoby się z niego odrażająco brzydkie dziecko. Ale trzeba przyznać, że jako prosię jest raczej przystojne".

Tu zaczęła przypominać sobie znajome dzieci, które z powodzeniem mogły uchodzić za prosięta, kiedy nagle ze zdumieniem ujrzała na jednym z pobliskich drzew Kota-Dziwaka.

Na widok Alicji Kot uśmiechnął się swym zwyczajem od ucha do ucha.

„Wygląda raczej dobrodusznie — pomyślała Alicja — ale ma jednak b a r d z o długie pazury i całe mnóstwo zębów, trzeba więc traktować go uprzejmie".

— Drogi panie Kiciu-Dziwaku — zaczęła raczej nieśmiało, ponieważ nie wiedziała, czy forma ta przypadnie Kotu do gustu. (Kot uśmiechnął się jeszcze szerzej. „Widzę, że mu się spodobało" — pomyślała Alicja.) — Czy nie mógłby pan mnie poinformować, którędy powinnam pójść? — mówiła dalej.

— To zależy w dużej mierze od tego, dokąd pragnęłabyś zajść — odparł Kot.

— Właściwie wszystko mi jedno.

— W takim razie również wszystko jedno, którędy pójdziesz.

— Chciałabym tylko dostać się d o k ą d ś — dodała Alicja w formie wyjaśnienia.

— Ach, na pewno tam się dostaniesz, jeśli tylko będziesz szła dość długo.

Alicja nie znalazła na to odpowiedzi, zaczęła więc z innej beczki:

— A kto mieszka tutaj w okolicy?

— W t y m kierunku mieszka Kapelusznik — rzekł Kot zataczając koło prawą łapą. — A w t y m (ten sam ruch lewą) — Szarak. Możesz odwiedzić któregoś z nich: obaj są zwariowani.

— Ale ja nie chciałabym mieć do czynienia z wariatami — rzekła Alicja.

— O, na to nie ma już rady — odparł Kot. — Wszyscy mamy tutaj bzika. Ja mam bzika, ty masz bzika.

— Skąd może pan wiedzieć, że ja mam bzika? — zapytała Alicja.

— Musisz mieć. Inaczej nie przyszłabyś tutaj.

Alicja nie czuła się wcale przekonana. Pytała jednak dalej:

— A skąd pan wie, że pan jest wariatem?

— Normalny pies nie jest wariatem — odrzekł Kot. — Zgadzasz się z tym, prawda?

— Sądzę, że ma pan słuszność.

— A więc taki normalny pies warczy, kiedy jest zły, a macha ogonem, kiedy ma powód do radości. Ja zaś warczę, kiedy jestem zadowolony, a macham ogonem, kiedy ogarnie mnie wściekłość. Dlatego jestem wariatem.

— Ja nazywam to mruczeniem, a nie warczeniem — wtrąciła Alicja.

— Możesz nazywać to jak ci się żywnie podoba. Czy grasz dziś w krokieta u Królowej?

— Chciałabym, ale nie dostałam zaproszenia.

— Spotkamy się tam — rzekł Kot i znikł.

Alicja nie zdziwiła się nawet, przyzwyczaiła się bowiem do wszelkich niezwykłości. Kiedy jednak spojrzała w kierunku gałęzi, Kot ukazał się znowu.

— Ale, ale... — rzekł. — Byłbym całkiem zapomniał. Powiedz mi, co się właściwie stało z dzieckiem?

— Zmieniło się w prosiaka — odpowiedziała Alicja całkiem naturalnym tonem, tak jak gdyby Kot powrócił w zwykły sposób.

— Przewidywałem to — rzekł Kot i znowu znikł.

Alicja odczekała chwilę, czy Kot nie ukaże się jej po raz trzeci, po czym poszła w kierunku mieszkania Szaraka Bez Piątej Klepki.

— Widziałam już w życiu kapeluszników — rzekła do siebie — i przypuszczam, że Szarak może być o wiele bardziej interesujący. A poza tym gdzie jest powiedziane, że zające muszą mieć pełnych pięć klepek? — To mówiąc Alicja spojrzała w górę i znowu dostrzegła Kota siedzącego na gałęzi.

— Czy powiedziałaś, że zmieniło się w prosiaka, czy w psiaka? — zapytał Kot.

— Powiedziałam, że w prosiaka — odparła Alicja. —

A w ogóle wolałabym, żeby pan nie znikał i nie pojawiał się tak nagle. Można od tego całkiem zgłupieć.

— Zgoda — rzekł Kot i tym razem zaczął znikać bardzo powoli, poczynając od końca ogona, a kończąc na uśmiechu, który pozostał jeszcze przez pewien czas, zawieszony nad gałęzią.

„Widziałam już koty bez uśmiechu — pomyślała Alicja — ale uśmiech bez kota widzę po raz pierwszy w życiu. To doprawdy nadzwyczajne!"

Jeszcze paręset metrów i Alicja znalazła się przed domem Szaraka Bez Piątej Klepki. Odgadła bez trudu, że to właśnie ten dom, ponieważ jego kominy miały kształt zajęczych uszu, dach zaś pokryty był futerkiem. Dom był duży, wolała więc gryźć kawałek grzyba z lewej ręki, przez co osiągnęła aż pół metra wysokości. Mimo to zbliżała się do domu Szaraka nie bez lęku i rozmyślała: „A może jednak należało raczej odwiedzić Zwariowanego Kapelusznika?"

ROZDZIAŁ VII

ZWARIOWANY PODWIECZOREK

Przed domem w cieniu drzewa ustawiony był stół, przy którym siedzieli Szarak Bez Piątej Klepki i Zwariowany Kapelusznik. Pomiędzy nimi, na wpół uśpiony, kiwał się Suseł, na którym opierali się obaj łokciami jak na poduszce, prowadząc rozmowę ponad jego głową. Alicja pomyślała, że musi to dla Susła być bardzo niewygodne. Chociaż może nie czuje tego wcale śpiąc tak mocno?

Stół był duży, ale wszyscy trzej siedzieli stłoczeni w jednym rogu. Kiedy spostrzegli zbliżającą się Alicję, zawołali:

— Nie ma miejsca! Nie ma miejsca!

— Właśnie, że jest mnóstwo miejsca! — odpowiedziała z oburzeniem Alicja, po czym usiadła na wygodnym fotelu przy drugim końcu stołu.

— Proszę, poczęstuj się winem — rzekł bardzo grzecznie Szarak Bez Piątej Klepki.

Alicja spojrzała na stół, ale nie zauważyła na nim nic prócz herbaty. Powiedziała więc:

— Nie widzę tutaj żadnego wina.

— Bo go wcale nie ma — rzekł Szarak.

— Wobec tego częstowanie mnie winem nie było z pańskiej strony zbyt uprzejme.

— Przysiadanie się tutaj bez zaproszenia nie było również zbyt uprzejme z twojej strony.

— Nie wiedziałam, że to pana stół. Jest nakryty na znacznie więcej niż trzy osoby.

— Powinnaś ostrzyc sobie włosy — odezwał się nagle Zwariowany Kapelusznik. Przypatrywał się Alicji już od dłuższego czasu z wielką ciekawością i zabrał teraz głos po raz pierwszy.

— Powinien pan oduczyć się robienia przycinków — rzekła surowo Alicja — to jest bardzo niegrzeczne.

Na to Kapelusznik otworzył oczy jeszcze szerzej i zapytał:

— Jaka jest różnica między krukiem a piórnikiem?

Alicja pomyślała z radością, że zanosi się wreszcie na jakąś zabawę. Rzekła więc:

— Sądzę, że będę umiała rozwiązać tę zagadkę.

— Czy to znaczy, że myślisz, iż potrafisz znaleźć odpowiedź na to pytanie? — rzekł Kapelusznik.

— Właśnie.

— No to mów, co myślisz.

— Ja... ja myślę to, co mówię, a to jest właściwie to samo, proszę pana.

— Wcale nie. W ten sposób mogłabyś powiedzieć, że „widzę to, co jem" i „jem to, co widzę" mają to samo znaczenie.

— Mogłabyś także powiedzieć — wtrącił Szarak — że „mam to, co lubię" znaczy to samo, co „lubię to, co mam".

— Mogłabyś także powiedzieć — niespodziewanie odezwał się zaspanym głosem Suseł — że „oddycham, kiedy śpię" ma to samo znaczenie, co „śpię, kiedy oddycham".

— Właśnie tak ma się rzecz z tobą — rzekł Zwariowany Kapelusznik i rozmowa urwała się nagle jak ucięta nożem. Przez parę minut panowała cisza, w czasie której Alicja przypominała sobie wszystko, co tylko wiedziała o krukach i piórnikach.

Pierwszy przerwał milczenie Kapelusznik pytaniem: — Którego dzisiaj mamy? — zwróconym do Alicji. Jednocześnie wyjął z kieszonki kamizelki zegarek i potrząsnął nim na wszystkie strony, przykładając go od czasu do czasu do ucha.

Alicja pomyślała chwilę, po czym odpowiedziała:

— Czwartego.

— Spóźnia się o dwa dni — westchnął Kapelusznik. — A nie mówiłem ci, że masło nie nadaje się do smarowania mechanizmów? — dodał patrząc ze złością na Szaraka.

— To było najlepsze masło — odpowiedział potulnie Szarak.

— Tak, tak, ale mogły dostać się do środka jakieś okruchy. Wsadzałeś tam przecież to masło nożem od chleba.

Szarak wziął zegarek i przyglądał mu się ponuro przez dłuższą chwilę, po czym wrzucił go do swej herbaty, zajrzał do środka i powtórzył tym samym tonem:

— To było najlepsze masło.

Alicja przypatrywała się temu wszystkiemu z wielkim zainteresowaniem. Wreszcie zawołała:

— Cóż to za dziwny zegarek, który wskazuje d n i, a nie godziny, minuty i sekundy!

— No to co z tego? — zapytał Kapelusznik. — A czy twój zegarek wskazuje lata?

— Oczywiście, że nie. Bo... bo... on stoi przecież na jednym roku tak strasznie długo!

— To samo jest z moim zegarkiem — rzekł Zwariowany Kapelusznik.

Alicja była nie na żarty zaniepokojona. Ostatnie zdanie Kapelusznika wydawało się już zupełnie niezrozumiałe, choć wypowiedziane było niewątpliwie po angielsku. Rzekła więc najuprzejmiej w świecie:

— Niezupełnie rozumiem, co pan ma na myśli.

— Suseł znowu zasnął — rzekł Kapelusznik i wylał Susłowi na nos trochę gorącej herbaty.

Śpioch potrząsnął gwałtownie głową i powiedział nie otwierając oczu:

— Oczywiście, rzecz jasna. Chciałem właśnie to samo powiedzieć.

— Czy znalazłaś już rozwiązanie zagadki? — zapytał Kapelusznik zwracając się do Alicji.

— Nie. A jaka jest właściwie odpowiedź?

— Nie mam najmniejszego pojęcia — odparł Kapelusznik.

— Ani ja — dorzucił Szarak.

Alicja westchnęła ciężko i po chwili odezwała się:

— Wydaje mi się, że moglibyście spędzać czas w sposób pożyteczniejszy niż na wymyślaniu zagadek, które nie mają rozwiązania.

— Gdybyś znała Czas tak dobrze jak my, nie mówiłabyś tego — rzekł Kapelusznik.

— Nie wiem, co pan ma na myśli.

— Oczywiście, że nie wiesz. — Tu Kapelusznik przybrał pogardliwy wyraz twarzy. — Jestem pewien, że nawet nigdy nie rozmawiałaś z Czasem.

— Chyba nie — odparła Alicja — ale za to często zabijam czas uczeniem się gry na fortepianie.

— W tym właśnie sęk — rzekł Kapelusznik — że Czas nie znosi, aby go zabijano. Gdybyś była z nim w dobrych stosunkach, zrobiłby dla ciebie z twoim zegarem wszystko, co byś tylko chciała. Dam ci przykład: przypuśćmy, że jest godzina dziewiąta rano i mają się rozpocząć lekcje. Szepczesz słóweczko i już wskazówki pędzą po tarczy jak oszalałe! Po chwili jest godzina wpół do drugiej i idziesz sobie po skończonych lekcjach, najspokojniej do domu na obiad.

— To byłoby naprawdę wspaniałe — rzekła Alicja z głębokim namysłem. — Tylko, widzi pan, nie byłabym wtedy jeszcze dość głodna.

— To tylko z początku — odparł Kapelusznik. — Później mogłabyś po prostu zatrzymać Czas na godzinę wpół do drugiej, dopóki nie nabrałabyś apetytu.

— Czy pan postępuje właśnie w taki sposób? — zapytała Alicja.

Kapelusznik zaprzeczył z wielce posępną miną, po czym dodał:

— W zeszłym roku pokłóciłem się z Czasem na koncercie urządzonym przez Królową Kier. Było to na krótko przedtem, nim ten zwariował — tu wskazał łyżeczką od herbaty na Szaraka Bez Piątej Klepki. — Miałem wtedy recytować wierszyk:

Jasne słoniątko późno dziś wstało,
Zagrać na trąbie czasu nie miało.

Znasz to może?

— Zdaje się, że słyszałam kiedyś coś podobnego.

— Pamiętasz zatem, jak to idzie dalej?

Więc się zbierają zewsząd gromadnie,
Za chwilę pewnie zatrąbi ładnie.
Ożywi wszystkie niedźwiedzie w lesie,
Znużone główki susłów podniesie.
Więc chociaż w domu pęka ci głowa,
Jakże jest piękna ta pieśń słoniowa.

Tu Suseł wstrząsnął się nagle i zaczął śpiewać przez sen: — Słoniowa, słoniowa, słoniowa, słoniowa... — tak długo, dopóki szczypaniem nie zmuszono go do umilknięcia.

— Ledwo skończyłem pierwszą zwrotkę — rzekł Kapelusznik — kiedy Królowa wrzasnęła na całe gardło: „On zabija Czas! Ściąć go natychmiast!"

— Jakie to strasznie dzikie! — westchnęła Alicja.

— ... I od tej chwili — ciągnął dalej Kapelusznik — Czas odmówił mi posłuszeństwa. Dla mnie teraz jest już zawsze szósta.

Alicja doznała nagłego olśnienia.

— Więc to dlatego jest tutaj stale nakryte do podwieczorku? — zapytała.

— Oczywiście. Nasz podwieczorek trwa wiecznie, tak że nie mamy nawet czasu na zmycie naczyń.

— Zapewne więc przesuwacie się ku coraz dalszym nakryciom?

— Rzecz jasna. W miarę brudzenia naczyń!

— Ale co dzieje się wówczas, gdy wracacie z powrotem do pierwszego nakrycia?

— Zmieńmy temat rozmowy — rzekł Szarak szeroko ziewając. — Zaczyna mnie to już nudzić. Proponuję, aby o n a coś nam opowiedziała.

— Obawiam się, że nie mam nic ciekawego do opowiedzenia — rzekła szybko Alicja nie na żarty przestraszona tą propozycją.

— To niech Suseł coś nam opowie! — krzyknęli chórem Szarak Bez Piątej Klepki i Zwariowany Kapelusznik. — Halo! Zbudź się natychmiast! — zaczęli szczypać Susła jednocześnie z obu stron.

Suseł otworzył oczy i rzekł:

— Ja wcale nie spałem. Słyszałem każde wasze słowo.

— Opowiedz nam coś — nalegał Szarak.

— Tak, tak, bardzo proszę o jakąś ciekawą historię — poparła go Alicja.

— Gadaj szybko — dodał Kapelusznik — bo w przeciwnym razie zaśniesz w czasie opowiadania.

— Pewnego razu żyły na świecie trzy siostry — zaczął Suseł bardzo szybko. — Nazywały się Kasia, Jasia i Basia i mieszkały na dnie studni.

— A czym się żywiły? — zapytała Alicja, którą te sprawy najbardziej interesowały.

— Żywiły się syropem — odparł Suseł po parominutowym namyśle.

— Nie mogły chyba żywić się samym syropem — sprzeciwiła się Alicja. — Byłyby na pewno chore.

— Istotnie — rzekł Suseł. — One były chore. Bardzo chore.

Alicja usiłowała wyobrazić sobie przedziwny tryb życia trzech sióstr, ale nie bardzo jej się to udało, zapytała więc z wielkim zaciekawieniem:

— Ale dlaczego mieszkały na dnie studni?

— Nalej sobie więcej herbaty — rzekł z wielką powagą Szarak.

— Jeszcze w ogóle nie piłam — odparła Alicja urażona tą propozycją. — Trudno więc, abym nalała sobie w i ę c e j.

— Chciałaś powiedzieć, że trudno, abyś nalała sobie m n i e j — wtrącił się Kapelusznik. — Przecież znacznie łatwiej jest nalać sobie w i ę c e j niż nic.

— Nikt nie pytał pana o zdanie — rzekła gniewnie Alicja.

— Aha, a kto teraz robi przycinki? — zawołał triumfalnie Kapelusznik.

Alicja nie bardzo wiedziała, co na to odpowiedzieć. Nalała więc sobie herbaty i wzięła chleba z masłem, po czym powtórzyła swe pytanie:

— Dlaczego siostry mieszkały na dnie studni?

Suseł namyślał się znów parę minut, aż wreszcie rzekł:

— Była to studnia napełniona syropem.

— Nic takiego w ogóle nie istnieje — zaczęła Alicja, ale Szarak i Kapelusznik przerwali jej:

— Pst! — Suseł zaś rzekł z wyraźnym oburzeniem:

— Jeżeli nie potrafisz zachować się przyzwoicie, to dokończ sobie sama.

— Nie, proszę opowiadać dalej — prosiła pokornie Alicja. — Ja już na pewno panu nie przerwę. Być może, iż taka studnia istnieje.

— „Być może"?... — powtórzył z oburzeniem Suseł. Po chwili zaś ciągnął dalej: — Te trzy siostrzyczki uczyły się tam rysować.

— A co one rysowały? — zapytała Alicja całkiem zapominając o swym przyrzeczeniu.

— Syrop — odparł bez chwili namysłu Suseł.

— Chciałbym czystą filiżankę — rzekł Kapelusznik. — Przesuńmy się wszyscy o jedno miejsce.

To mówiąc Kapelusznik przesiadł się. Suseł zajął jego miejsce, Szarak miejsce Susła, Alicji zaś przypadło w udziale miejsce Szaraka. Jedynie Kapelusznik zyskał na tej zamianie. Alicja wyszła na niej bardzo źle, talerzyk Szaraka był bowiem zupełnie zalany herbatą.

Aby nie obrazić znowu Susła, Alicja zapytała z całą ostrożnością:

— A jak długo rysowały one ten syrop w *studni?*

— Sama odpowiedziałaś sobie przecież na to pytanie — rzekł Kapelusznik. — Od *stu dni*, rzecz jasna.

— Nie musiało im tam być przyjemnie — zauważyła Alicja.

— Głupiaś! — rzekł nagle Suseł spoglądając z pogardą na Alicję. — Było im tam wprost s ł o d k o.

Odpowiedź ta tak bardzo zmieszała Alicję, że przez parę minut nie przerywała Susłowi ani jednym słówkiem.

— Uczyły się one rysować — ciągnął Suseł trąc oczy, zaczynał bowiem odczuwać wielką senność — i rysowały prócz syropu wszystko, co zaczyna się na literę „s"...

— Dlaczego na literę „s"? — spytała Alicja.

— A dlaczego nie? — wtrącił Kapelusznik.

Alicja siedziała cichutko jak myszka. Tymczasem Suseł zamknął oczy i zapadł w drzemkę.

Uszczypnięty przez Kapelusznika obudził się nagle z piskiem i opowiadał dalej:

— ... wszystko, co zaczyna się na literę „s", a więc słońce, stonogę, stodołę, stół, spanie. Czy widziałaś kiedy, aby ktoś rysował spanie? — zwrócił się Suseł do Alicji.

Alicja odpowiedziała:

— Ja doprawdy nie myślę, żeby...

— Jeżeli nie myślisz, to nie gadaj — przerwał jej Kapelusznik.

Takiej bezczelności Alicja nie mogła już ścierpieć. Wstała więc od stołu i oddaliła się z godnością. Suseł zapadł natychmiast w sen, pozostali zaś biesiadnicy nie zwrócili na jej odejście najmniejszej uwagi. Alicja obejrzała się raz czy dwa razy, ale nikt za nią nie wołał. Zauważyła tylko, że Zwariowany Kapelusznik i Szarak Bez Piątej Klepki usiłowali wsadzić Susła do dzbanka z herbatą.

— W każdym razie już nigdy tam nie wrócę — rzekła Alicja przedzierając się przez las. — Był to najgłupszy podwieczorek w moim życiu.

Mówiąc to dostrzegła w jednym z drzew ukryte drzwi. „To bardzo dziwne — pomyślała. — Ale dzisiaj wszystko jest dziwne. Przypuszczam, że powinnam tam wejść".

Alicja znalazła się ponownie w długim korytarzu, w pobliżu szklanego stolika. „Teraz już wiem, co muszę zrobić" — pomyślała i przede wszystkim zdjęła złoty kluczyk, po czym otworzyła nim drzwiczki prowadzące do ogrodu. Następnie odgryzła kawałek grzyba (zachowała jego resztki w kieszonce) i zmniejszyła się do jakichś trzydziestu centymetrów wzrostu. Bez trudu przeszła przez maleńki korytarzyk i... znalazła się wreszcie w swym wymarzonym ogrodzie pomiędzy wspaniałymi kwietnikami i orzeźwiającymi wodotryskami.

ROZDZIAŁ VIII

PARTIA KROKIETA U KRÓLOWEJ

W pobliżu wejścia do ogrodu rósł spory krzew białej róży. Trzech ogrodników przemalowywało pośpiesznie jego kwiaty na kolor czerwony. Zdziwiło to bardzo Alicję, podeszła więc bliżej i usłyszała słowa jednego z ogrodników:

— Uważaj tylko, Piątko! Jak możesz pryskać mi tak na ubranie!

— Nic na to nie poradzę — odparł Piątka wyraźnie urażony. — Siódemka trącił mnie w łokieć.

Na to Siódemka:

— Dobrze, dobrze, Piątko! Zrzucaj zawsze winę na drugich!

— Nie odzywałbyś się lepiej — przerwał Piątka. — Niedalej jak wczoraj Królowa powiedziała, że zasługujesz na ścięcie.

— Za co? — zapytał pierwszy ogrodnik.

— To nie twoja sprawa, Dwójko — odpowiedział Siódemka.

— Nieprawda, to jest jego sprawa — wtrącił się Piątka. — I powiem mu nawet za co: za to, że przyniósł Kucharce zamiast cebuli sadzonki tulipanów.

Siódemka rzucił pędzel na ziemię i właśnie zaczął:

— Jak Boga kocham, ze wszystkich niesprawiedliwości... — kiedy nagle urwał wpół zdania, wzrok jego bowiem padł na Alicję. Po chwili wszyscy trzej ogrodnicy zaczęli bić przed Alicją głębokie pokłony.

— Czy nie moglibyście mi wytłumaczyć, po co przemalowujecie te róże? — zapytała Alicja mocno zmieszana ich czołobitnością.

Piątka i Siódemka spojrzeli milcząco na Dwójkę. Ten zaś powiedział cichutko:

— Idzie o to, proszę panienki, że to miały być czerwone róże, a my przez pomyłkę zasadziliśmy białe. Gdyby Królowa dowiedziała się o tym, zaraz kazałaby nas ściąć. Widzi panienka, robimy, co możemy, zanim ona nadejdzie i... — W tej chwili Piątka, który wpatrywał się przez cały czas w przeciwległy kraniec ogrodu, wrzasnął:

— Królowa, Królowa! — po czym wszyscy trzej upadli twarzą na ziemię. Następnie rozległy się odgłosy wielu kroków. Alicja wytężyła wzrok pragnąc jak najszybciej ujrzeć monarchinię.

Najpierw szedł oddział żołnierzy. Byli oni zupełnie podobni do trzech ogrodników, podłużni i płascy, z tą tylko różnicą, że mieli zamiast pików wymalowane na tułowiach trefle. Za nimi postępowali bogato przyozdobieni diamentami dworzanie, po nich dziesięcioro dzieci królewskich, wesołych i rozigranych (cała rodzina królewska naznaczona była kierami). Potem szli goście, przeważnie Królowie i Królowe. Alicja dostrzegła pomiędzy nimi Białego Królika podnieconego i roztargnionego, zgadzającego się z góry ze wszystkim, co mówili jego rozmówcy. Przeszedł on tuż obok Alicji nie zauważywszy jej nawet. Następnie szedł Walet Kier niosąc na purpurowej poduszce z aksamitu koronę królewską. Na koniec kroczyli majestatycznie *KRÓL I KRÓLOWA KIER.*

Alicja nie bardzo wiedziała, czy powinna rzucić się na ziemię, tak jak to uczynili ogrodnicy. Przyszło jej jednak na myśl, że mały byłby pożytek z tego rodzaju uroczystych pochodów, gdyby wszyscy musieli na ich widok rzucać się na ziemię i z tego powodu nikt nie mógłby im się przyglądać. Stała więc spokojnie i czekała, co dalej nastąpi.

Kiedy orszak znalazł się tuż obok Alicji, Królowa spojrzała na nią surowo i zapytała Waleta Kier:

— Kto to jest?

Walet ukłonił się tylko i uśmiechnął miast odpowiedzi.

— Głupiec — rzekła z wściekłością Królowa. A potem

zwracając się do Alicji: — Powiedz, jak się nazywasz, moje dziecko.

— Nazywam się Alicja, proszę Waszej Królewskiej Mości — odpowiedziała Alicja bardzo uprzejmie, choć pomyślała sobie równocześnie: „Właściwie to tylko talia kart i nie ma powodu zbytnio się nimi przejmować".

— A kto to są ci tutaj? — zapytała Królowa wskazując na trzech ogrodników leżących plackiem wokół krzaka róży. (Trzeba Wam bowiem wiedzieć, że leżeli oni na brzuchach, a z tyłu pokryci byli tym samym wzorem, co cała talia kart. Królowa nie mogła więc odróżnić, czy są to ogrodnicy, żołnierze, dworzanie, czy zgoła jej własne dzieci).

— A skąd ja mogę wiedzieć? To nie moja sprawa — powiedziała Alicja, zdumiona własną śmiałością.

Królowa zrobiła się purpurowa z wściekłości, przez chwilę wpatrywała się w Alicję wzrokiem dzikiej bestii, po czym zawyła:

— Ściąć ją, ściąć ją natychmiast!

— Bzdura! — rzekła Alicja bardzo głośno i stanowczo i Królowa zamilkła.

Król zaś wziął swą małżonkę za rękę i rzekł nieśmiało:

— Zastanów się, kochanie, przecież to tylko dziecko.

Królowa odwróciła się gniewnie i zawołała do Waleta wskazując na ogrodników:

— Odwrócić ich natychmiast!

Walet dokonał tego nogą, jak gdyby nie chąc się pobrudzić.

— Wstawajcie! — wrzasnęła Królowa, a ogrodnicy zerwali się na równe nogi i zaczęli bić pokłony Królowi, Królowej, dzieciom królewskim i całemu orszakowi.

— Przestańcie w tej chwili! — zaryczała Królowa. — Można zbzikować od tych ciągłych pokłonów! — Następnie, wskazując na róże, zapytała: — Coście tu robili?

— Dopraszam się łaski Waszej Królewskiej Mości — rzekł pokornie Dwójka padając na kolana — próbowaliśmy...

— Już widzę! — wrzasnęła Królowa, która z wielką uwagą przypatrywała się krzewowi. — Ściąć ich!

Orszak ruszył tymczasem i tylko trzech żołnierzy pozosta-

ło na miejscu, aby dokonać zarządzonej przez monarchinię egzekucji. Nieszczęśliwi ogrodnicy zwrócili się do Alicji z błaganiem o wstawiennictwo i pomoc.

— Nie będziecie ścięci — rzekła stanowczo Alicja i wsadziła wszystkich trzech do wielkiej donicy, która stała w pobliżu krzewu. Żołnierze szukali ich przez chwilę, po czym spokojnie udali się w ślad za orszakiem.

— Czy zostali ścięci?! — krzyknęła z daleka Królowa.

— Jako żywo, Wasza Królewska Mość! — zawołali w odpowiedzi dzielni wojacy.

— To dobrze — ucieszyła się Królowa. — Czy potrafisz grać w krokieta?

Żołnierze spojrzeli na Alicję, do której najwidoczniej odnosiło się to ostatnie pytanie.

— Tak! — zawołała Alicja.

— Więc chodź tutaj! — wrzasnęła Królowa.

Alicja przyłączyła się do orszaku, niezmiernie zaciekawiona takim obrotem rzeczy.

— Mamy dziś śliczną pogodę — odezwał się nagle jakiś nieśmiały głosik tuż u jej boku. Był to Biały Królik, który przypatrywał się Alicji z wyraźnym zaniepokojeniem.

— Istotnie, śliczna — odpowiedziała uprzejmie Alicja. — A gdzie jest Księżna?

— Cicho, na miłość boską, cicho — wymamrotał Królik rozglądając się dokoła z przerażeniem. Następnie wspiął się na palce i szepnął Alicji do ucha: — Ona jest skazana na śmierć.

— Ale za co, za co? — zapytała Alicja.

— Czy powiedziałaś: „Co za szkoda"?

— Nie, wcale nie uważam, aby to była szkoda. Pytałam tylko, za co.

— Za to, że dała Królowej po twarzy — rzekł Królik. Alicja wybuchnęła śmiechem.

— Cicho — szepnął Królik drżącym z trwogi głosikiem. — Królowa może cię usłyszeć! Było to, widzisz, tak: Księżna spóźniła się trochę i wtedy Królowa...

— Wszyscy na swoje miejsca! — krzyknęła Królowa przeraźliwie doniosłym głosem, po czym goście rozbiegli się w różnych kierunkach wpadając na siebie wzajemnie i przewracając się. Po jakiejś minucie wszyscy ustawili się i gra mogła się rozpocząć.

Alicja nie widziała nigdy w życiu tak dziwnego pola krokietowego. Były to same góry i doły. Zamiast kul krokietowych grano jeżami, kije krokietowe były to żywe flamingi, żołnierze zaś wyginali się w skomplikowanych figurach gimnastycznych zastępując bramki.

Największą trudność stanowiło dla Alicji poradzenie sobie z flamingiem. Udało jej się wprawdzie ująć go w ręce w sposób względnie wygodny, ale ilekroć zamierzała jego głową uderzyć jeża, flaming wykręcał swą długą szyję i spoglądał jej w oczy z wyrazem takiego zdumienia, że nie mogła się powstrzymać od śmiechu. Kiedy już wreszcie udawało jej się ułożyć szyję ptaka w odpowiedni sposób, przekonywała się, że jeż, zwinięty dotąd w kłębek, oddalił się właśnie w zupełnie innym kierunku, niż zamierzała go potoczyć. Poza tym teren był tak wyboisty, że dokądkolwiek chciała skierować swego jeża, stawał jej na przeszkodzie rów lub pagórek. Do tego żołnierze zmieniali jeszcze co chwila miejsce, służąc za bramki wciąż innym graczom, tak że Alicja doszła po pewnym czasie do przekonania, że była to istotnie gra niezmiernie uciążliwa.

Całe towarzystwo grało jednocześnie, nikt nie zwracał uwagi na kolejność, ustawicznie wybuchały sprzeczki i bójki o jeże. Wściekłość Królowej nie miała granic. Monarchini biegała po całym polu tupiąc i wrzeszcząc mniej więcej raz na minutę: „Ściąć go!" albo „Ściąć ją!"

Alicja czuła się w tym otoczeniu coraz gorzej. Nie miała jeszcze co prawda zatargu z Królową, wiedziała jednak, że może to nastąpić lada chwila. „A wtedy co by się ze mną stało? — pomyślała. — Skazywanie na śmierć stanowi tu widać ich najulubieńszą rozrywkę. Cud, że ktoś pozostał jeszcze w ogóle przy życiu!"

Alicja zastanawiała się właśnie, jakby tu w sposób odpowiednio dyskretny wycofać się z gry, kiedy w powietrzu poja-

wiło się przedziwne zjawisko. Z początku trudno je było rozpoznać, potem ukazał się najwyraźniejszy w świecie uśmiech. Alicja poznała Kota-Dziwaka i ucieszyła się niezmiernie na myśl, że będzie mogła nareszcie zamienić parę słów z kimś życzliwym.

— Jak ci się powodzi? — zapytał Kot, kiedy pojawiła się dostatecznie duża część jego ust.

Alicja zaczekała na ukazanie się jego oczu, po czym zrobiła przeczący ruch głową. „Nie warto mówić do niego — pomyślała — dopóki nie wyłonią się uszy, a przynajmniej część jednego ucha". Po chwili, mając przed sobą całą głowę Kota, Alicja odstawiła na bok swego flaminga i rozpoczęła opowieść o grze, szczęśliwa, że może się komuś poskarżyć. Kot uważał widocznie, że jego głowa stanowi zjawisko zupełnie wystarczające, poprzestał więc na niej i nie pojawiał się w całej swej okazałości.

— Wydaje mi się, że oni grają nieuczciwie — opowiadała Alicja. — Poza tym kłócą się bez przerwy i tak okropnie hałasują! O żadnych regułach nie ma w ogóle mowy, a jeśli nawet byłaby mowa, to nikt nie stosuje ich w grze. A już najbardziej daje się we znaki to, że wszystko tu jest żywe. Na przykład bramka, przez którą powinnam teraz przejść, przechadza się po przeciwległym krańcu pola. Widzi pan, skrokietowałabym jeża Królowej, gdyby nie uciekł na widok mojego.

— A jak ci się podoba Królowa? — zapytał cicho Kot.

— Wcale mi się nie podoba — odparła Alicja. — Ona tak strasznie... — tu zauważyła stojącą w pobliżu Królową przysłuchującą się jej słowom, dokończyła więc pośpiesznie: — dobrze gra w krokieta, że grając z nią nie ma się żadnej nadziei na wygraną.

Królowa uśmiechnęła się i pobiegła za swym jeżem.

— Z kim ty właściwie rozmawiasz? — zwrócił się Król do Alicji przypatrując się głowie Kota z wielkim zainteresowaniem.

— To mój przyjaciel, Kot-Dziwak — odpowiedziała Alicja. — Pozwoli Wasza Królewska Mość, że go przedstawię.

— On mi się zupełnie nie podoba — odrzekł Król. — Ale może pocałować mnie w rękę, jeśli chce.

— Wcale nie chcę — zauważył Kot.

— Nie bądź zuchwalcem! — zawołał Król. — I nie przypatruj mi się tak! (To mówiąc schował się za Alicję).

— Kotu wolno patrzeć na Króla — rzekła Alicja. — Czytałam to w jakiejś książce, ale nie pamiętam już w jakiej.

— Trzeba go stąd koniecznie usunąć! — zadecydował Król i krzyknął do przechodzącej właśnie Królowej: — Kochanie, chciałbym, żebyś usunęła stąd tego Kota!

Królowa znała jeden tylko sposób załatwiania spraw, wrzasnęła więc: „Ściąć go!", nie wiedząc nawet, o kogo i o co idzie.

— Zaraz sam pobiegnę po Kata — rzekł Król z wyraźnym zadowoleniem i pomknął ku pałacowi.

Alicja chciała zobaczyć, jak przedstawia się gra, bez przerwy słyszała bowiem kipiący wściekłością głos Królowej, która skazała już na śmierć trzech graczy za to, że przepuścili swe kolejki. Na polu panowało nieopisane zamieszanie, tak że zorientowanie się w kolejności gry było zupełnie niemożliwe. Alicja udała się z lękiem w sercu na poszukiwanie swego jeża.

Jeż wdał się właśnie w walkę z drugim jeżem, co Alicja uznała za znakomitą okazję do skrokietowania przeciwnika. Niestety, flaming Alicji znajdował się właśnie w drugim końcu pola, gdzie usiłował bezskutecznie frunąć na drzewo.

Kiedy udało jej się pochwycić flaminga i powrócić na swe poprzednie miejsce, walka była już skończona i oba jeże zginęły gdzieś bez śladu. „To i tak nie ma znaczenia, bo nie znajdę teraz żadnej bramki" — pomyślała Alicja. Wzięła więc flaminga pod pachę, aby się znowu nie ulotnił, i poszła w kierunku Kota, aby uciąć sobie dłuższą rozmówkę z przyjacielem.

Jakież było jej zdziwienie, gdy ujrzała wokół głowy kociej wielkie zbiegowisko. Król, Królowa i Kat mówili wszyscy razem, kłócąc się o coś zawzięcie, podczas gdy reszta towarzystwa milczała z bardzo niewyraźnymi minami.

Ujrzawszy Alicję poprosili ją o rozstrzygnięcie sporu. Po-

nieważ jednak przedstawiali jej swe argumenty wszyscy jednocześnie i straszliwie przy tym hałasowali, nie mogła zrozumieć, o co idzie.

Kat twierdził, że nie potrafi ściąć głowy nie mając tułowia, od którego mógłby ją odrąbać. Podkreślał on, że nie miał dotychczas nigdy do czynienia z taką robotą i że nie myśli zabierać się do niej na stare lata.

Król twierdził, że każde stworzenie posiadające głowę może być ścięte i że w gadaniu Kata nie ma ani krzty sensu.

Królowa twierdziła, że jeśli rozkaz nie zostanie spełniony prędzej niż w okamgnieniu, każe ściąć wszystkich w promieniu mili (dlatego właśnie całe towarzystwo miało miny tak blade i niewyraźne).

Alicja poczuła zamęt w głowie i powiedziała:

— Ten Kot należy do Księżny. Zapytajcie jej o zdanie.

— Księżna jest uwięziona — rzekła Królowa do Kata — sprowadź ją tu natychmiast! — Wobec czego Kat pobiegł jak strzała w kierunku pałacu.

Tymczasem głowa kocia zaczęła się stopniowo zacierać i do czasu powrotu Kata z Księżną znikła zupełnie. Król i Kat biegali we wszystkie strony jak szaleni, aby ją odnaleźć, podczas gdy reszta towarzystwa powróciła do przerwanej gry.

ROZDZIAŁ IX

OPOWIEŚĆ NIBY ŻÓŁWIA

— Nie możesz wyobrazić sobie, kochanie, jak bardzo jestem rada, że cię znowu spotykam — rzekła Księżna opierając się przyjaźnie na ramieniu Alicji. — Chodź, przejdziemy się trochę razem.

Alicja była mile zaskoczona dobrym humorem Księżny i pomyślała, że jej dzikie zachowanie się w kuchni musiało być spowodowane nadmierną ilością pieprzu w atmosferze.

„Gdybym ja była Księżną — myślała dalej (choć bez większego przekonania) — nie trzymałabym w ogóle pieprzu w kuchni. Zupa może się świetnie obejść bez pieprzu, a kto wie, czy to nie on właśnie robi z ludzi dzikusów". Alicja była wyraźnie dumna z wynalezionej przez siebie nowej teorii, rozwijała ją więc w dalszym ciągu: „Ocet czyni ludzi kwaśnymi, rumianek — gorzkimi, a dzięki cukierkom dzieci stają się słodkie. Chciałabym, żeby dorośli ludzie wiedzieli o tym; może nie byliby wtedy tacy skąpi i..."

Rozmyślając Alicja zapomniała całkiem o Księżnej i zdziwiła się słysząc nagle jej głos tuż przy swoim uchu.

— Myślisz pewnie o czymś, drogie dziecko, i dlatego się

nie odzywasz. Nie umiem ci teraz powiedzieć, jaki stąd płynie morał, ale za chwilę na pewno sobie przypomnę.

— Może w ogóle nie ma morału — rzekła Alicja nieśmiało.

— Nie, nie, moje dziecko — odparła Księżna. — Każda rzecz ma swój morał. Trzeba go tylko umieć znaleźć.

To mówiąc przysunęła się jeszcze bliżej do Alicji. Alicja nie odczuwała z tego powodu specjalnego zachwytu. Po pierwsze dlatego, że Księżna była strasznie brzydka; po drugie, ponieważ była akurat takiego wzrostu, że opierała się o ramię Alicji podbródkiem, podbródek zaś miała okropnie ostry. Alicja jednak znosiła to bez szemrania nie chcąc okazać się nieuprzejmą.

— Gra robi się coraz bardziej interesująca — odezwała się chcąc podtrzymać rozmowę.

— Niewątpliwie — odrzekła Księżna. — A stąd płynie morał, że odważnym szczęście sprzyja.

Alicja odpowiedziała na to cichutko, że inne przysłowie nakazuje przecież ostrożność, mówiąc: „Gdyby kózka nie skakała, to by nóżki nie złamała".

— Oczywiście — rzekła Księżna — to przecież i tak na jedno wychodzi. — Po czym dźgając Alicję jeszcze mocniej swym podbródkiem dodała: — A stąd wynika morał, że „kocioł garnkowi przygania, a sam smoli".

Alicja pomyślała sobie, że Księżna musi mieć bzika na punkcie morałów.

— Dziwisz się zapewne, że nie obejmuję cię za szyję — rzekła po chwili Księżna — ale prawdę mówiąc nie jestem pewna łagodnego usposobienia twego flaminga. Czy chcesz, żebym spróbowała?

— On chyba gryzie — odpowiedziała szybko Alicja, której wcale nie zależało na tej pieszczocie.

— Oczywiście, flamingi i musztarda gryzą. A stąd płynie morał, że „lepszy wróbel w ręku niż dzięcioł na sęku".

— Tylko, że musztarda nie jest ptakiem — zauważyła Alicja.

— Racja, jak zwykle racja — zgodziła się szybko Księżna. — Masz wyjątkowo jasny sposób wyrażania swych myśli.

— Zdaje się, że to jest minerał — rzekła niepewnie Alicja.

— Z całą pewnością. Niedaleko stąd w lesie znajdują się wielkie kopalnie musztardy. A z tego wynika morał, że „im dalej w las, tym więcej drzew".

— Wiem już, wiem! — wykrzyknęła Alicja nie zwracając uwagi na ostatnie słowa Księżny. — Musztarda jest jarzyną! Nie wygląda na to, ale jest.

— Zgadzam się z tobą w zupełności, a stąd płynie morał, że „oszczędnością i pracą ludzie się bogacą". Mogę wytłumaczyć ci to przystępnie: ludzie, którzy nie są skłonni oddawać się lenistwu i uważają za stosowne nie hołdować zbytniej rozrzutności, byliby niewątpliwie ubożsi albo nie byliby tak zamożni, gdyby nie przyświecała im stale i niezmiennie dewiza stosowania się do wyżej wyszczególnionych zasad.

— Pojęłabym to lepiej — rzekła uprzejmie Alicja — gdyby zapisała mi to pani na karteczce. W przeciwnym razie...

— To jeszcze nic — przerwała Księżna głosem, w którym przebijała próżność — nic wobec tego, co mogłabym powiedzieć, gdybym zadała sobie trud.

— Naprawdę, niech pani nie zadaje sobie tego trudu...

— Och, nie może być mowy o trudzie. Robię ci prezent ze wszystkiego, co dotychczas powiedziałam.

Alicja pomyślała, że jest to raczej tani rodzaj prezentu. „Zadowolona jestem, że nie dają takich prezentów na urodziny". — Nie śmiała jednak powiedzieć tego głośno.

— Znów rozmyślasz? — zapytała Księżna, po czym nastąpiło nowe dźgnięcie podbródkiem.

— Mam chyba prawo coś myśleć — odparła ostro Alicja, którą zaczynała już nużyć ta rozmowa.

— Dokładnie takie samo prawo, jakie mają prosiaki do fruwania. Stąd zaś płynie mo...

Nagle, ku wielkiemu zdumieniu Alicji, głos Księżny zamarł w połowie jej ulubionego słowa „morał", ręce zaś zatrzęsły się ze strachu. Alicja podniosła wzrok i ujrzała Królową, która stała przed nimi w groźnej pozie ciskając wzrokiem gromy.

— Mamy dziś piękną pogodę — rzekła Księżna słabiutkim, drżącym głosem.

— Ostrzegam cię po raz ostatni — wrzasnęła Królowa marszcząc brwi i tupiąc nogami — że albo pozbawisz mnie natychmiast swego widoku, albo ja pozbawię cię głowy! Wybieraj jedno z dwojga!

Księżna nie zastanawiała się długo nad wyborem i umknęła, aż się kurzyło.

— Grajmy dalej — rzekła Królowa do przerażonej Alicji, po czym obie udały się na plac krokietowy. Reszta uczestników gry odpoczywała w cieniu, korzystając z nieobecności Królowej. Widząc ją z daleka, wszyscy rzucili się do swych flamingów i jeżów. Tym razem przerwa ta uszła im płazem, chociaż usłyszeli od Królowej, że chwilę zwłoki w rozpoczęciu gry przypłaciliby życiem. Przez cały czas gry Królowa kłóciła się bez przerwy ze wszystkimi graczami, wykrzykując: „Ściąć go" albo „Ściąć ją". Skazanych zaś na ścięcie żołnierze odprowadzali do twierdzy. W ten sposób po pół godzinie zabrakło bramek i wszyscy gracze, z wyjątkiem Króla, Królowej i Alicji, znajdowali się w lochu, gdzie czekali na egzekucję. Wtedy Królowa, straszliwie już zmęczona, przerwała grę i zapytała:

— Czy widziałaś już Niby Żółwia?

— Nie, nie widziałam — odparła Alicja — i nawet nigdy o nim nie słyszałam.

— Z tego stwora robi się pyszną zieloną zupę, która naśladuje zupę żółwiową. Nazywamy go dlatego Niby Żółwiem.

— Ciekawa jestem, jak takie zwierzę wygląda — westchnęła Alicja.

— Chodź, przedstawię ci go, a przy okazji usłyszysz jego historię.

Oddalając się z Królową Alicja usłyszała, jak Król mówił półgłosem do całego towarzystwa:

— Jesteście ułaskawieni.

„Bardzo mnie to cieszy" — pomyślała Alicja, przygnębiona potworną liczbą egzekucji zarządzonych przez Królową.

Idąc natknęły się wnet na Smoka drzemiącego w słońcu

jeśli nie wiecie, jak taki Smok wygląda, spójrzcie, proszę, na brazek).

— Wstawaj, leniu — zawołała Królowa — i zaprowadź tę panienkę do Niby Żółwia! Niech jej opowie swoją historię. Ja muszę już wracać, aby dopilnować egzekucji. — Po tych słowach Królowa oddaliła się pozostawiając Alicję sam na sam ze Smokiem. Alicji niezbyt odpowiadał widok straszydła, niemniej jednak czuła się z nim bezpieczniej niż w towarzystwie Królowej. Czekała więc, co dalej nastąpi.

Tymczasem Smok usiadł i zaczął przecierać sobie łapami oczy. Potem patrzał za Królową, póki nie znikła mu z oczu. Wtedy zachichotał i rzekł na wpół do siebie, na wpół do Alicji:

— Świetny kawał, co?

— Jaki kawał? — zapytała Alicja.

— No, o n a i jej pomysły. Bo musisz wiedzieć, że to wszystko bujda. Nikt nie został tu jeszcze ścięty. Ale chodź prędzej.

„Każdy tu mówi »chodź tu«, »idź tam« — pomyślała Alicja idąc za Smokiem. — Jeszcze nigdy w życiu nie nasłuchałam się tylu rozkazów, co tutaj".

Wkrótce ujrzeli Niby Żółwia siedzącego samotnie na małym występie skalnym w pozie pełnej żałości i cierpienia. Gdy podeszli bliżej, do uszu Alicji doszły rozpaczliwe szlochy i narzekania. Trudno było nie współczuć takiej wielkiej niedoli. Alicja zapytała Smoka:

— Co mu się właściwie stało?

Na co Smok odpowiedział w znany już sposób:

— To wszystko bujda, on nie ma najmniejszego powodu do smutku. Chodź prędzej.

Zbliżyli się więc do Niby Żółwia, który podniósł na nich w milczeniu swe wielkie oczy pełne łez.

— Ta oto panienka — rzekł Smok — chciałaby usłyszeć twoją historię.

— Opowiem jej — rzekł Niby Żółw ponurym, jakby wydobywającym się z beczki głosem. — Siadajcie oboje i nie odzywajcie się, dopóki nie skończę.

Zapanowała parominutowa cisza. Alicja pomyślała w duchu: ,,Nie wiem, jak on może kiedykolwiek skończyć, skoro wcale nie zaczyna". Czekała jednak cierpliwie.

— Kiedyś — rzekł wreszcie Niby Żółw z głębokim westchnieniem — kiedyś byłem prawdziwym żółwiem. — Po tych słowach nastąpiła znowu cisza przerywana jedynie wydawanymi przez Smoka odgłosami: ,,hrzkrr" i stałym, żałosnym łkaniem Niby Żółwia. Alicja miała już niemal zamiar podnieść się i powiedzieć: ,,Dziękuję panu za niezmiernie interesujące opowiadanie". Czuła jednak, że dalszy ciąg m u s i nastąpić, i siedziała w milczeniu.

— Kiedy byliśmy mali — odezwał się na koniec Niby Żółw spokojniejszym już głosem, przerywanym tylko od czasu do czasu cichym łkaniem — kiedy byliśmy mali, chodziłem do morskiej szkoły. Nauczycielem naszym był pewien stary, bezzębny Rekin, którego nazywaliśmy Piłą.

— Dlaczego nazywaliście go Piłą, skoro był Rekinem, a w dodatku nie miał zębów? — zapytała Alicja.

— Ponieważ piłował nas wciąż w czasie lekcji — odparł ze zniecierpliwieniem Niby Żółw. — Twoje pytanie nie świadczy doprawdy o zbyt wielkim rozsądku.

— Wstydź się zadawać podobnie głupie pytania — dodał Smok, po czym obaj przez dłuższą chwilę wpatrywali się milcząco w Alicję, która najchętniej zapadłaby się pod ziemię.

Na koniec Smok zaskrzeczał:

— Jedź dalej, drogi przyjacielu. Dajmy pokój tej sprawie.

Niby Żółw zaś zgodził się podjąć znów swoje opowiadanie.

— Tak więc chodziliśmy do szkoły morskiej, choć wydaje ci się to nieprawdopodobieństwem.

— Wcale mi się nie wydaje — przerwała Alicja.

— A właśnie, że tak.

— Milcz! — rzekł Smok, zanim jeszcze Alicja zdążyła cokolwiek odpowiedzieć.

— Otrzymaliśmy świetne wykształcenie — ciągnął Niby Żółw. — Chodziliśmy do szkoły codziennie i...

— Wielka mi rzecz — przerwała znowu Alicja — ja także chodziłam do szkoły codziennie. Czym tu się chwalić?

— A czy miałaś przedmioty nieobowiązujące? — z pewnym niepokojem zapytał Niby Żółw.

— Oczywiście, że miałam: francuski i muzykę.

— A mycie?

— Rzecz prosta, że nie.

— No to nie chodziłaś do prawdziwie dobrej szkoły — rzekł Niby Żółw z widoczną ulgą. — Na blankietach naszej szkoły było napisane: ,,*Przedmioty nieobowiązujące: francuski, muzyka i m y c i e*".

— Nie widzę potrzeby mycia — stwierdziła Alicja. — Przecież mieszkaliście w morzu.

— O, dla mnie to było i tak zbyt trudne — westchnął Niby Żółw. — Przerabiałem tylko program obowiązujący.

— A jakie mieliście przedmioty? — zapytała Alicja.

— No, oczywiście przede wszystkim: *zgrzytanie* i *zwisanie*. (,,Czytanie i pisanie" — pomyślała Alicja). Ponadto cztery działania arytmetyczne: *podawanie, podejmowanie, mrożenie* i *gdzielenie*.

— Nigdy nie słyszałam o *gdzieleniu* — odezwała się nieśmiało Alicja. — Co to za przedmiot?

Smok podniósł przednie łapy i przybrał pozę wyrażającą bezgraniczne zdumienie.

— Nigdy nie słyszałaś o *gdzieleniu*? A co mówi nauczyciel, gdy część uczniów nie zdążyła zrobić na czas klasówki?

— Nie wiem.

— Nauczyciel pyta wówczas: ,, A *gdzie lenie*, którzy nie oddali jeszcze zeszytów?" — i to jest właśnie ten przedmiot. Jeśli tego nie rozumiesz, no to wybacz...

Alicja wolała nie wdawać się w dłuższą rozmowę na ten temat i zwróciła się do Niby Żółwia:

— A czego jeszcze uczyliście się w szkole?

— No więc przede wszystkim były *chroboty zręczne* — rzekł Niby Żółw wyliczając przedmioty na pletwach — oraz *frasunki* z uwzględnieniem *zalewania kolejnego*. (,,Rysunki z uwzględnieniem malowania olejnego" — pomyślała Alicja).

— A co poza tym?

— Ja na przykład — wtrącił Smok — chodziłem do klasycznego gimnazjum...

— Tak, pamiętam — przerwał Niby Żółw — profesorowie uczyli tam *łysiny* i *grdyki*". („Łaciny i greki" — pomyślała Alicja).

— Tak jest, mój druhu — zgodził się Smok ciężko wzdychając, po czym obaj siedzieli przez chwilę z pyskami ukrytymi w łapach.

— A czy mieliście często wypracowania? — zapytała Alicja pragnąc jak najszybciej zmienić temat rozmowy nasuwający obu zwierzakom tak bolesne wspomnienia.

— I owszem. Mieliśmy *wyprasowania domowe* mniej więcej raz na tydzień — odrzekł Smok.

— A czasem nawet dwa — dodał Niby Żółw.

— A jak było u was z *ćwiczeniami?*

— O, świetnie, znakomicie. Zapewniam cię, że ćwiczeń nam nie brakło. Byliśmy *ćwiczeni* przy każdej okazji — odparł dumnie Niby Żółw.

— I to jeszcze jak często — dodał Smok. — Ale dosyć o tym. Opowiedz jej lepiej o naszych zabawach.

ROZDZIAŁ X

RAKOWY KADRYL

Niby Żółw westchnął głęboko, po czym otarł łzę łapą. Usiłował coś powiedzieć, popatrzał żałośnie na Alicję, ale nie mógł wydobyć z siebie głosu, tak straszne wstrząsały nim łkania.

— Zupełnie jak gdyby udławił się kością — rzekł Smok potrząsając Niby Żółwiem i waląc go z całej siły w plecy.

Na koniec Niby Żółw odzyskał głos i ciągnął dalej, zalewając się łzami:

— Prawdopodobnie nie mieszkałaś zbyt długo pod wodą.

— Istotnie, nie mieszkałam — wtrąciła Alicja.

— I nigdy może nie byłaś przedstawiona Rakowi?

Alicja chciała powiedzieć: „Raz go próbowałam...", ale powstrzymała się w samą porę i rzekła: — Istotnie, nigdy.

— Wobec tego nie możesz mieć wyobrażenia, czym jest Rakowy kadryl.

— Ma pan słuszność — odparła Alicja. — Pierwszy raz słyszę o tym tańcu.

— Tańczy się go w następujący sposób — rzekł Smok. — Najpierw wszyscy ustawiają się rzędem wzdłuż brzegu.

— Nie rzędem, lecz dwoma rzędami — rzekł Niby Żółw. — Foki, żółwie, łososie i tak dalej. Potem, kiedy się tylko usunęło z drogi meduzy...

— ...co zabiera zwykle sporo czasu — wtrącił Smok.

— ...robi się dwa kroki naprzód! — krzyknął Niby Żółw.

— ...każdy w parze ze swoim rakiem — przerwał Smok.

— Oczywiście — zgodził się Niby Żółw. — Zrobiwszy dwa kroki naprzód, odwracasz się do swojej pary...

— ...zmieniasz raki i cofasz się w tym samym porządku — ciągnął dalej Smok.

— Wtedy — wtrącił Niby Żółw — ustawiasz się odpowiednio i odrzucasz...

— ...odrzucasz Raka! — zawołał Smok zamachując się i podskakując w zapale.

— ...tak daleko, jak tylko możesz...

— ...płyniesz za nim! — wrzeszczał Smok.

— ...wywijasz koziołki w wodzie! — wył Niby Żółw kręcąc się w miejscu jak opętany.

— Zmieniasz powtórnie raki — piszczał Smok niemal już bez tchu.

— Wracasz do brzegu, i na tym właśnie polega pierwsza figura — rzekł Niby Żółw całkiem już normalnym i spokojnym głosem; i dwa stwory, które przed chwilą jeszcze prześcigały się w wariackich skokach i okrzykach, usiadły w grobowym milczeniu wpatrując się ponuro w Alicję.

— To musi być przepiękny taniec — odezwała się nieśmiało Alicja.

— Czy chciałabyś zatańczyć? — zapytał Niby Żółw.

— Strasznie bym chciała.

— Chodź no — rzekł Niby Żółw do Smoka. — Spróbujemy pokazać jej pierwszą figurę. Możemy tańczyć bez raków. Kto zaśpiewa?

— Oczywiście, że ty — odparł Smok. — Ja zapomniałem słów.

Po chwili oba stwory tańczyły uroczyście wokół Alicji depcząc jej od czasu do czasu po palcach i wybijając takt przednimi łapami. Niby Żółw śpiewał, bardzo wolno i żałośnie, taką oto pieśń:

Tańcowała ryba z rakiem, z żabą pląsał stary żółw,
Rzekła ryba do ślimaka: — Kiepsko tańczą, szkoda słów.

Szereg nowych, pięknych figur im pokazać możesz pan,
Więc się nie leń, mój ślimaku, ale puść się z nami w tan.
Chcesz, czy nie chcesz, chcesz, czy nie chcesz, pytam ciebie wobec pań, czy
Chcesz, czy nie chcesz, chcesz, czy nie chcesz, chcesz, czy nie chcesz z nami tańczyć?

Taki taniec jest naprawdę niczym czarodziejski sen,
Zatrzymamy się dopiero gdzieś pośrodku morza, hen.
Ślimak na to: — Sen — być może, lecz na jawie — wierzcie mi,
Że wędrować tak daleko ani mi się nawet śni.
Nie chcę, nie dbam, nie chcę, nie dbam nie chcę bawić się w łamańce.
Nie chcę, nie dbam, nie chcę, nie dbam, nie dbam o te wasze tańce.
— Odległość nie gra żadnej roli — rak po namyśle rzekł —
Bowiem po tamtej morza stronie jest przecież drugi brzeg.
Im oddalamy się stąd bardziej, tym bliżej mamy tam.
Ja — mój ślimaku — chodząc tyłem, te sprawy dobrze znam.
Więc chcesz, czy nie chcesz, chcesz, czy nie chcesz — pytają ciebie damy,
Więc chcesz, czy nie chcesz, chcesz, czy nie chcesz zatańczyć w końcu z nami?

— Naprawdę bardzo wam dziękuję, to było okropnie ciekawe — rzekła Alicja uszczęśliwiona, że taniec nareszcie się skończył. — A piosenka o rybie jest prześliczna.

— Znasz chyba ryby osobiście? — spytał Niby Żółw.

— Tak jest — odparła Alicja. — Często widywałam je podczas obiadu. (To mówiąc ugryzła się w język, ale Niby Żółw

nie zrozumiał na szczęście, w jakich okolicznościach Alicja widywała ryby).

— Jeżeli spotykałeś się z rybami na przyjęciach — rzekł — to z pewnością wiesz, jak wyglądają.

— Oczywiście, że wiem — odpowiedziała z namysłem Alicja. — Mają w pyskach ogony i posypane są tartą bułeczką.

— Mylisz się co do tartej bułeczki — rzekł Niby Żółw — bułeczka zmyłaby się natychmiast w morzu. Ale masz rację co do tego, że mają ogony w pyskach. A przyczyna tego tkwi w tym, że... — tu Niby Żółw ziewnął i przymknął oczy. — Opowiedz jej o przyczynie — zwrócił się do Smoka.

— Sprawa jest całkiem jasna — rzekł Smok tonem wykładu. — Tańcząc z rakami ryby wyrzucane są również w morze. Padając wsadzają sobie dla bezpieczeństwa ogony do pysków, a później nie potrafią już ich wyjąć.

— Bardzo panu dziękuję za objaśnienie — rzekła Alicja. — Dotychczas nigdy jeszcze nie dowiedziałam się tak wielu rzeczy o rybach.

— Mogę opowiedzieć ci jeszcze więcej, jeśli chcesz — rzekł usłużnie Smok. — Na przykład, jak ci się zdaje, dlaczego ryby tak świetnie tańczą?

— Doprawdy nie wiem — odpowiedziała Alicja. — Dlaczego?

— Dlatego, że są niezwykle wysportowane. Weź pod uwagę, że ryby ćwiczą się bez przerwy w biegach przez *płotki* i w ćwiczeniach na *linach*.

— Istotnie, wcale o tym nie pomyślałam — rzekła Alicja.

— Tak, tak — wtrącił Niby Żółw — wiele ryb dokazuje istotnych cudów w tej dziedzinie. Na przykład *minogi*...

— Właśnie — rzekł Smok. — Taniec wyrobił *mi nogi* zupełnie nadzwyczajnie. Spójrz tylko na moje muskuły — dodał zwracając się ku Alicji.

— ...Czy *okonie*... — ciągnął nie zrażony niczym Niby Żółw.

— *Oko nie* — rzekł smutnie Smok. — Niestety, taniec nie wyrobił mi oka. Ale opowiedz nam teraz o swoich przygodach.

— Tak, tak, opowiedz — poparł go Niby Żółw.

— Mogę opowiedzieć wam o moich przygodach począwszy

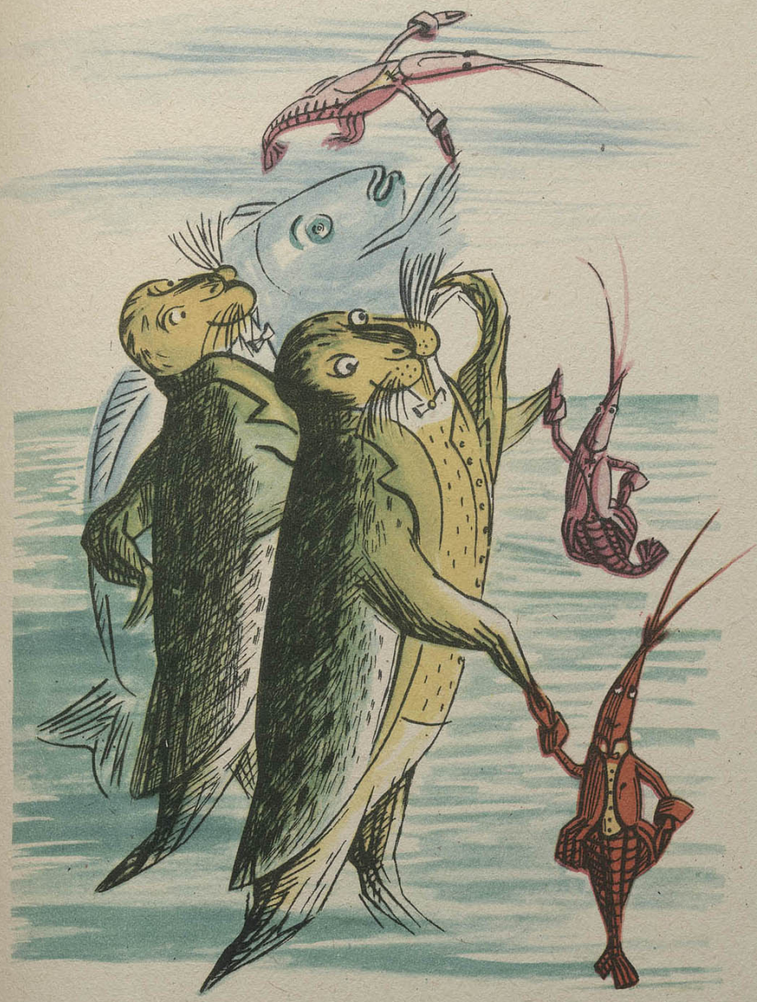

od dzisiejszego ranka — odparła nieśmiało Alicja. — Nie miałoby sensu wracać do dnia wczorajszego, ponieważ byłam wtedy zupełnie inną osobą.

— Wyjaśnij nam to wszystko — rzekł Niby Żółw.

— Nie trzeba, prosimy najpierw o przygody — przerwał niecierpliwie Smok. — Wyjaśnienia zabierają zwykle zbyt wiele czasu.

Alicja więc zaczęła opowiadać swoje przygody od chwili, kiedy po raz pierwszy ujrzała Białego Królika. Z początku była trochę onieśmielona, ale nabrała odwagi widząc, że oba stwory słuchają z wielką uwagą, przysuwając się coraz bliżej i otwierając coraz szerzej oczy i usta. Jej słuchacze nie odezwali się ani słowem aż do chwili, kiedy opowiedziała im o tym, jak próbowała zadeklamować „Ojca Wirgiliusza" panu Gąsienicy i co z tego wynikło. Wtedy Niby Żółw westchnął głęboko i rzekł:

— To doprawdy bardzo interesujące.

— Wszystko to jest niesłychanie interesujące — potwierdził Smok.

— Chciałbym, abyś spróbowała powiedzieć jakiś wierszyk — rzekł Niby Żółw. — Każ jej zacząć, Smoku — dodał, jak gdyby Smok posiadał jakieś szczególny wpływ na Alicję.

— Wstań i powiedz „Lata ptaszek po ulicy" — rzekł Smok.

„Jak te zwierzaki się rozzuchwaliły — pomyślała Alicja. — Każą mi powtarzać lekcje, zupełnie jakbym była w szkole". Mimo to wstała i zaczęła deklamować dobrze sobie znany wierszyk. Wspomnienie Rakowego kadryla wywołało jednak taki zamęt w jej głowie, że wierszyk wypadł naprawdę przedziwnie:

Lata raczek po ulicy,
Więc się cieszcie, cyrulicy.
Bo gdy tylko przerwie pląsy,
Każe przystrzyc sobie wąsy.

— To różni się zupełnie od wierszyka, którego uczyłem się będąc w szkole — stwierdził Smok.

— Słyszę te słowa po raz pierwszy — dodał Niby Żółw. — Wydaje mi się, że to zupełna bzdura.

Alicja usiadła w milczeniu, zastanawiając się, czy zdarzy jej się jeszcze kiedykolwiek coś normalnego.

— Chciałbym, żebyś mi to wytłumaczyła — rzekł Niby Żółw.

— Ona nie umie tego wytłumaczyć — przerwał pośpiesznie Smok. — Powiedz lepiej drugą zwrotkę.

— Idzie mi o to latanie — nastawał Niby Żółw. — W jaki sposób rak może latać?

— To jest chyba pierwsza figura tańca — odparła Alicja. Była jednak tak zmieszana, że pragnęła jak najrychlej zmienić temat rozmowy.

— No, no, czekamy — rzekł niecierpliwie Smok. — To się zaczyna od „A ja sobie stoję w kole i wybieram, kogo wolę".

I tym razem Alicja nie chciała być nieposłuszna i zaczęła drżącym głosikiem:

A ja sobie idę w pole
I zabieram ciebie, wole.

— Właściwie, co za pożytek z powtarzania tych bredni, jeżeli nie potrafisz ich nawet wytłumaczyć — przerwał Niby Żółw. — To z pewnością najgłupsza rzecz, jaką słyszałem w życiu.

— Tak, tak, dajmy lepiej temu pokój — rzekł Smok ku wielkiej radości Alicji.

— Czy mamy odtańczyć następną figurę kadryla? — zapytał Smok. — Czy też wolałabyś, aby Niby Żółw coś zaśpiewał?

— Och, wolałabym usłyszeć jakąś piosenkę, jeśli tylko Niby Żółw się zgodzi — rzekła Alicja z takim pośpiechem, że Smok poczuł się urażony.

— Hm — rzekł — są przeróżne gusta... Zaśpiewaj jej „Zupę Rakową", drogi przyjacielu.

Niby Żółw odetchnął głęboko i zaczął śpiewać głosem przerywanym od czasu do czasu przez łkanie:

Stoi pachnąca w wazie różowej,
My się kłaniamy, jako królowej,
Pyszna zupko, gdy cię jem, gdy cię jem, gdy cię jem,
Życie staje się wnet snem, pięknym snem.
Pyszna zupko, gdy cię jem, gdy cię jem, gdy cię jem,
Życie staje się wnet snem, pięknym SNE-EM.

Niby Żółw chciał raz jeszcze powtórzyć tę zwrotkę, kiedy nagle w pobliżu dało się słyszeć wołanie: „Proces się zaczyna!"

— Chodźmy! — wrzasnął Smok i ciągnąc za sobą Alicję popędził ku gmachowi sądu nie żegnając się nawet z Niby Żółwiem.

— Co to za proces? — pytała Alicja ledwo nadążając za biegnącym szybko stworem. Z dala dochodziło ich jeszcze tęskne zawodzenie Niby Żółwia:

— Życie staje się wnet snem, pięknym SNE-EM.

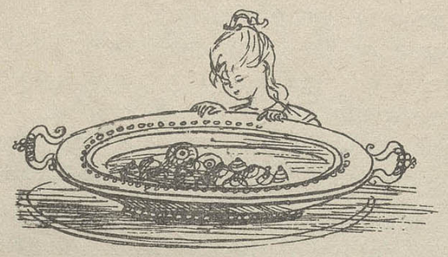

ROZDZIAŁ XI

KTO UKRADŁ CIASTKA?

Gdy przybyli do gmachu sądu, Król i Królowa Kier zasiadali na tronie, dokoła zaś zebrała się wielka ciżba. Były tam najrozmaitsze rodzaje ptaków i małych zwierzątek oraz cała talia kart. Przed parą królewską stał Walet Kier skuty łańcuchami i strzeżony przez dwóch żołnierzy. Obok Króla siedział Biały Królik z trąbką w jednej i zwojem pergaminu w drugiej ręce. Pośrodku sali sądowej znajdował się stolik, na którym stała taca z ciastkami. Wyglądały one tak apetycznie, że Alicji ślinka napłynęła do ust. „Chciałabym — pomyślała — aby już było po sprawie i aby poczęstowano nas tymi ciastkami". Na razie jednak wcale się na to nie zanosiło, zaczęła więc z nudów rozglądać się dokoła.

Alicja była w sądzie po raz pierwszy w życiu. Widziała już jednak salę sądową na obrazku, co pozwalało jej orientować się w otoczeniu. „To jest pan sędzia — powiedziała do siebie— poznaję go po wielkiej peruce".

Sędzią był zresztą sam Król. Nosił on na peruce koronę, w czym nie było mu z pewnością ani zbyt wygodnie, ani do twarzy (spójrzcie na obrazek).

„A to jest ława przysięgłych — pomyślała Alicja. — Tych dwanaście stworzonek (musiała powiedzieć »stworzonek«, bo były tam zarówno ptaki, jak i czworonogi) to są zapewne sędziowie przysięgli". Powtórzyła te ostatnie słowa kilkakrotnie i z wyraźną dumą. Przyszło jej bowiem do głowy, że niewiele małych dziewczynek w jej wieku rozumie znaczenie t a k i c h słów.

Dwunastu sędziów pisało coś pilnie w zeszycikach.

— Co oni właściwie robią? — zapytała Alicja Smoka. — Przecież przed rozpoczęciem sprawy nie mogą mieć nic do zanotowania.

— Zapisują swoje imiona — odparł Smok. — W przeciwnym bowiem razie mogliby zapomnieć je przed zakończeniem procesu.

— Głuptasy — rzekła Alicja bardzo głośno i z wielkim oburzeniem, umilkła jednak zaraz, gdy Królik wykrzyknął donośnym głosem:

— Proszę o ciszę!

Król włożył na nos okulary i rozejrzał się niespokojnie dokoła, pragnąc przekonać się, kto pozwolił sobie na tak głośną uwagę.

Alicja zauważyła, że sędziowie przysięgli zanotowali w swych zeszycikach słowo „głuptasy". Jeden z nich nie wiedząc, jak pisze się to słowo, musiał nawet zapytać o to sąsiada.

„Bóg raczy wiedzieć, co oni tam nabazgrają, zanim proces się skończy" — pomyślała Alicja.

Jeden z sędziów miał pióro, które skrzypiało. Tego, oczywiście, Alicja nie mogła ścierpieć. Obeszła więc całą salę dokoła, stanęła za sędzią (był to znany nam już Biś) i odebrała mu w odpowiedniej chwili pióro. Zrobiła to tak szybko, że biedak w ogóle nie spostrzegł, co się stało. Przez pewien czas usiłował szukać swej zguby, potem zaś pogodził się ze stratą i pisał już do końca dnia palcem. To zaś było o tyle niecelowe, że palec Bisia nie pozostawiał w zeszycie żadnego śladu.

— Heroldzie, odczytaj akt oskarżenia — rzekł Król.

Biały Królik zadął trzykrotnie w trąbkę, rozwinął swój pergamin i odczytał, co następuje:

Napiekła ciastek Królowa Kier,
Była ich cała fura,
Lecz wnet zobaczył je Walet Kier
I dał wraz z nimi nura.

— Wydajcie wyrok — rzekł Król zwracając się do przysięgłych.

— Jeszcze nie, jeszcze nie — przerwał szybko Królik. — Trzeba jeszcze przedtem załatwić mnóstwo rzeczy.

— Wezwij pierwszego świadka — rzekł Król.

Biały Królik zatrąbił trzykrotnie i zawołał:

— Pierwszy świadek!

Pierwszym świadkiem okazał się Zwariowany Kapelusznik. Stanął on przed sądem z filiżanką herbaty w jednej i kawałkiem chleba w drugiej ręce.

— Przepraszam Waszą Królewską Mość — rzekł — że pozwoliłem sobie przynieść to ze sobą, ale nie zdążyłem skończyć podwieczorku, kiedy zostałem tu wezwany.

— Powinieneś był skończyć — stwierdził Król. — Powiedz, kiedy zacząłeś jeść?

Kapelusznik popatrzał na Szaraka Bez Piątej Klepki, który przybył z nim do sądu wraz z Susłem, po czym rzekł:

— Zdaje się, że było to czternastego marca.

— Piętnastego — przerwał Szarak.

— Szesnastego — poprawił Suseł.

— Zapiszcie to — rzekł Król do przysięgłych. Sędziowie zanotowali natychmiast z wielką skrupulatnością wszystkie trzy daty, następnie dodali je i wypisali sumę w szylingach i pensach.

— Zdejm kapelusz — rzekł Król do Kapelusznika.

— On nie jest mój — odpowiedział Kapelusznik.

— To znaczy u k r a d z i o n y ! — krzyknął Król zwracając się do przysięgłych, którzy zanotowali sobie tę okoliczność.

— Trzymam go na sprzedaż — bronił się Kapelusznik. — Nie posiadam własnego kapelusza. Jestem z zawodu kapeluszznikiem.

Tu Królowa nałożyła okulary i zaczęła wpatrywać się ostro w Kapelusznika, który zbladł i zatrząsł się ze strachu.

— Zeznawaj dalej — rzekł Król — i nie denerwuj się, bo każę cię ściąć na miejscu.

Nie dodało to jednak świadkowi odwagi. Przestępował nadal z nogi na nogę, zerkając trwożliwie w stronę Królowej, i z wielkiego zmieszania odgryzł duży kawał filiżanki zamiast chleba.

W tej samej chwili Alicja doznała dziwacznego uczucia, które na dobre ją zaniepokoiło, zanim nie domyśliła się, co jest jego przyczyną. Zaczęła mianowicie znowu rosnąć. Chciała już wstać i opuścić sąd, w końcu jednak postanowiła pozostać tak długo, jak tylko wystarczy dla niej miejsca.

— Chciałbym, żebyś przestała wreszcie się rozpychać — rzekł Suseł, który siedział obok Alicji. — Ledwo już mogę oddychać.

— Nie mam na to rady — odparła potulnie Alicja. — Rosnę.

— Nie masz prawa rosnąć t u t a j — stwierdził Suseł.

— Proszę nie gadać głupstw — rzekła Alicja znacznie mniej uprzejmie. — Wie pan przecież dobrze, że i pan rośnie.

— I owszem — odparł Suseł — ale ja rosnę w sposób rozsądny, bez tego śmiesznego pośpiechu. — To rzekłszy Suseł podniósł się z godnością i przeszedł na drugą stronę sali.

Przez cały ten czas Królowa wpatrywała się w Kapelusznika i akurat kiedy Suseł przechodził przez salę, zwróciła się do jednego z woźnych:

— Przynieś mi listę śpiewaków, którzy występowali na ostatnim koncercie.

Nieszczęsny Kapelusznik zaczął trząść się ze strachu tak gwałtownie, że pospadały mu z nóg pantofle.

— Zeznawaj dalej — rzekł gniewnie Król — albo każę cię ściąć, niezależnie od tego, że jesteś zdenerwowany.

— Jestem biedakiem — zaczął drżącym głosem Kapelusz-

nik — ledwo starcza mi na herbatę i cieniutki kawałeczek chleba z masłem. Dobrze, że dostałem trochę *herbaty*...

— Kiedy dostałeś *baty*? — zapytał Król.

— Dostałem herbaty, Wasza Królewska Mość.

— Nie poprawiaj mnie, proszę — rzekł Król wściekły. — Czy masz mnie za głupca? Mów dalej.

— Jestem biedakiem — ciągnął dalej Kapelusznik. — Piliśmy właśnie herbatę i Szarak powiedział...

— Nie powiedziałem — rzekł szybko Szarak.

— Powiedziałeś — powtórzył Kapelusznik.

— Zaprzeczam temu! — krzyknął Szarak.

— On temu zaprzecza — rzekł Król. — Opuścić więc tę część zeznań.

— Dobrze, w każdym razie Suseł powiedział... — ciągnął Kapelusznik z niepokojem spoglądając na Susła, który jednak niczemu nie zaprzeczał będąc pogrążony w półśnie. — Potem nakroiłem więcej chleba.

— Ale co powiedział Suseł? — zapytał jeden z przysięgłych.

— Tego nie pamiętam — rzekł Kapelusznik.

— M u s i s z to pamiętać — zauważył Król. — Inaczej każę cię ściąć.

Nieszczęsny Kapelusznik upuścił filiżankę i chleb, po czym rzucił się na kolana wołając raz po raz:

— Jestem nędzarzem!

— Rzeczywiście jesteś bardzo nędznym mówcą — rzekł Król.

W tym miejscu wyraziła uznanie jedna ze świnek morskich, co zostało natychmiast stłumione przez woźnych. (Ponieważ słowo „stłumione" mogłoby Wam nasunąć pewne wątpliwości, wyjaśnię, w jaki sposób się to odbyło: woźni mieli wielki worek płócienny, do którego wsadzili wpierw Świnkę głową naprzód, następnie zaś usiedli na nim).

„Rada jestem, że widziałam, jak się to robi — pomyślała Alicja. — Tak często czytałam w gazetach, że na końcu rozprawy sądowej próba owacji została natychmiast stłumiona przez woźnych, i nigdy nie rozumiałam, o co właściwie idzie.

— Jeżeli to jest wszystko, co wiesz, to możesz usiąść — rzekł Król zwracając się do Kapelusznika.

— Musiałbym najpierw wstać, Wasza Królewska Mość, bo teraz klęczę.

— Powiedziałem, że możesz usiąść — rzekł Król. — Nie będę powtarzał jednej i tej samej rzeczy po sto razy.

Tu wyraziła swoje uznanie druga Świnka Morska, co zostało również stłumione.

„Tyle o świnkach morskich — pomyślała Alicja. — Teraz może proces potoczy się sprawniej".

— Chciałbym raczej skończyć mój podwieczorek — rzekł Kapelusznik spoglądając z przestrachem na Królową, która czytała wciąż listę śpiewaków.

— Możesz odejść — rzekł Król, po czym Kapelusznik wybiegł z sądu śpiesząc się tak bardzo, że zapomniał nałożyć pantofli.

— Masz ściąć go zaraz po wyjściu na dwór! — krzyknęła Królowa do jednego z woźnych, Kapelusznik znikł jednak bez śladu, zanim woźny zdążył dobiec do drzwi.

— Wezwij następnego świadka — rzekł Król.

Następnym świadkiem była Kucharka Księżny. Niosła ona w ręku pudełko z pieprzem. Alicja poznała ją natychmiast po tym, że publiczność siedząca przy drzwiach zaczęła gwałtownie kichać.

— Złóż zeznanie — rzekł Król.

— Nie chcę — odparła Kucharka.

Król popatrzał z niepokojem na Białego Królika, który powiedział cicho:

— Wasza Królewska Mość musi wziąć tego świadka w *krzyżowy* ogień pytań.

— Jeżeli trzeba, to trudno — rzekł Król ze smętną miną. Następnie *skrzyżował* ręce na piersiach, zmarszczył czoło tak, że nie było mu niemal widać oczu, i spytał ponurym głosem: — Z czego na ogół robi się ciastka?

— Przeważnie z pieprzu — odparła Kucharka.

— Z syropu — rozległ się senny głosik tuż za Kucharką.

— Aresztujcie tego Susła! — wrzasnęła Królowa. — Ze-

tnijcie łeb temu Susłowi! Wyrzućcie tego Susła za drzwi! Zlikwidujcie tego Susła! Uszczypnijcie go! Precz z jego bokobrodami!

Przez kilka minut panowało zamieszanie. Nim wyrzucono Susła za drzwi i przystąpiono do dalszego przesłuchiwania świadków, Kucharka znikła jak kamfora.

— Nic nie szkodzi — rzekł Król z wyrazem ulgi. — Zawołaj następnego świadka. — Tu Król odezwał się półgłosem do Królowej: — Musisz sama wziąć następnego świadka w krzyżowy ogień pytań. Mnie już od tego rozbolała głowa.

Alicja widziała, że Biały Królik szuka czegoś na liście. Ciekawiło ją, kto będzie następnym świadkiem. „Nie mają jeszcze dotychczas zbyt wielu zeznań" — pomyślała.

Jakież było jej zdumienie, gdy Biały Królik przeczytał swym piskliwym głosikiem imię — Alicja.

ROZDZIAŁ XII

ZEZNANIE ALICJI

— Obecna! — zawołała Alicja i zapominając zupełnie o tym, że znów urosła, zerwała się na równe nogi z takim impetem, iż zawadziła spódniczką o ławę przysięgłych. Ława wywróciła się i przysięgli spadli na głowy zebranego poniżej tłumu. Leżeli tam w dziwacznych pozycjach, przypominając Alicji rybki z akwarium, które niechcący wywróciła przed kilkoma dniami.

— Och, najmocniej przepraszam! — zawołała Alicja nie na żarty przestraszona tym wypadkiem. To mówiąc zaczęła z wielkim pośpiechem zbierać przysięgłych z podłogi. (Po wypadku z akwarium pozostało jej niejasne wrażenie, że muszą oni być natychmiast podniesieni i posadzeni na powrót na ławie, w przeciwnym bowiem razie grozi im śmierć).

— Sprawa nie może toczyć się dalej, dopóki wszyscy sędziowie nie znajdą się z powrotem na swoich miejscach — rzekł z wielką powagą Król. — Wszyscy — powtórzył z naciskiem spoglądając surowo na Alicję.

Alicja spojrzała na ławę przysięgłych i spostrzegła, że w pośpiechu posadziła jaszczurkę Bisia głową na dół. Biedak machał teraz żałośnie ogonkiem, nie umiejąc wydostać się z tej niewygodnej pozycji. Musiała więc wyjąć go z powrotem i posadzić w sposób właściwy. „Nie jest to zresztą zbyt istotne dla sprawy — pomyślała — tyleż samo będzie zeń pożytku w tej pozycji, co i w tamtej".

Kiedy tylko sędziowie przyszli nieco do siebie po niespo-

dziewanym wstrząsie i kiedy odnaleziono i wręczono im zeszyciki i pióra, zabrali się pilnie do spisania historii wypadku. Jedynie Biś siedział nieruchomo, wpatrując się nieprzytomnie z otwartymi ustami w sufit.

— Co wiesz o tej sprawie? — zapytał Król Alicję.

— Nic.

— Zupełnie nic?

— Zupełnie.

— To jest *niesłychanie ważna okoliczność* — rzekł Król zwracając się do przysięgłych. Mieli oni właśnie zanotować w zeszycikach tę opinię Króla, kiedy nagle mrugając porozumiewawczo odezwał się Biały Królik:

— Jego Królewska Mość chciała oczywiście powiedzieć, że to *niesłychanie nieważna* okoliczność.

— Oczywiście, chciałem powiedzieć, że *nieważna* — rzekł pośpiesznie Król, po czym zaczął powtarzać półgłosem: — Ważna-nieważna, ważna-nieważna — jak gdyby zastanawiając się, które słowo posiada ładniejsze brzmienie.

Alicja zauważyła, że niektórzy przysięgli zanotowali: „ważna", inni zaś „nieważna". Pomyślała jednak, że nie gra to i tak najmniejszej roli.

Król, który od pewnego czasu zapisywał coś pilnie w notesie, zawołał nagle:

— Spokój! — po czym przeczytał zanotowane zdanie:

— Prawo nr 42. Wszystkie osoby liczące ponad milę wzrostu winny opuścić natychmiast salę sądową.

Wszyscy spojrzeli na Alicję.

— Nie mam mili wzrostu — zauważyła Alicja.

— Masz — rzekł Król.

— Blisko dwie mile — dodała Królowa.

— Być może — odparła Alicja. — W każdym razie nie ruszę się stąd ani na krok. Poza tym to nie jest prawdziwe prawo, bo zostało przez Waszą Królewską Mość dopiero w tej chwili wymyślone.

— To jest najstarsze prawo w moim notesie — odrzekł Król.

— W takim razie powinno mieć numer 1, a nie 42 — stwierdziła Alicja.

Król zbladł i zamknął szybko notes, po czym rzekł do przysięgłych cichym, drżącym głosem:

— Wydajcie wyrok.

— Trzeba mieć więcej dowodów! — zawołał Biały Królik zrywając się pośpiesznie z miejsca. — Poza tym znaleziono dokument.

— A cóż on zawiera? — zapytała Królowa.

— Jeszcze go nie otworzyłem — odparł Królik. — Jest to list pisany do kogoś przez oskarżonego.

— Niewątpliwie. Listy pisuje się zawsze do k o g o ś — rzekł z namysłem Król. — Byłoby to bardzo dziwne, gdyby oskarżony pisał list do n i k o g o.

— A do kogo jest adresowany? — zapytał jeden z przysięgłych.

— Nie ma adresu — odparł Królik. — W ogóle na kopercie nic nie jest napisane. — To mówiąc Królik rozłożył list na stole i dodał: — To wcale nie jest list, tylko jakieś wiersze.

— Czy pisane są charakterem pisma oskarżonego? — zapytał inny przysięgły.

— Nie — odpowiedział Królik. — I to jest właśnie najbardziej zagadkowe. (Miny sędziów wyrażały wielkie zakłopotanie).

— Musiał zapewne podrobić czyjś charakter pisma — rzekł Król. (Miny sędziów rozjaśniły się na nowo).

— Wasza Królewska Mość! — zawołał oskarżony Walet Kier. — Ja nie napisałem tego listu i nikt mi nie udowodni, że go napisałem. A poza tym nie ma na nim wcale podpisu.

— Tym gorzej dla ciebie — rzekł Król. — Musiałeś knuć coś niecnego, w przeciwnym bowiem razie podpisałbyś się jak każdy uczciwy człowiek.

Po tych słowach Króla rozległy się huczne oklaski. Istotnie była to pierwsza mądra myśl, jaką Król wypowiedział tego dnia.

— To dowodzi jego winy — rzekła Królowa.

— To niczego nie dowodzi — przerwała Alicja. — Nie wiecie nawet, co tam jest w tym liście.

— Odczytaj go — rzekł Król.

Biały Królik włożył na nos okulary i zapytał:

— Od którego miejsca mam rozpocząć, proszę Jego Królewskiej Mości?

— Zacznij od początku — odparł z powagą Król — doczytaj do końca, a potem przerwij czytanie.

A oto, co odczytał Biały Królik:

Mówiono mi, żeś u niej wczoraj
Wymieniał dwakroć mnie.
Podobno były sądzić skore,
Że pływam bardzo źle.

On miał stos listów na ten temat
(To jasne jest jak dzień),
Lecz jeśli mówił właśnie z trzema,
Cóż z wami stanie się?

Dałem jej jedno, oni dali,
Jak sądze, raczej dwa,
Lecz jeśli rzecz tak pójdzie dalej,
Ucierpi sprawa twa.

Zapewne, jeśli zamieszały
W tę sprawę mnie lub ją,
To mogą do was w rok niecały
Powrócić, jeśli chcą.

Wydaje się, że wyście sami
Nie znając roli swej
Byli przeszkodą między nami
I ciotką szwagra jej.

Więc mimo stanowiska obu
Przedstawmy sprawę im
W formie sekretu między tobą,
Mną, wami oraz nim.

— To jest najważniejszy materiał dowodowy, z jakim zapoznaliśmy się od początku sprawy — rzekł Król zacierając ręce. — Niech teraz przysięgli...

— Gotowa jestem iść o zakład, że nikt nie zrozumiał z tego ani słowa — rzekła Alicja, która tak bardzo urosła w ciągu ostatnich paru minut, że nie bała się już przerywać Królowi. — Przecież w tym nie ma ani odrobiny sensu.

Sędziowie zanotowali w swych zeszycikach: „Przecież w tym nie ma ani odrobiny sensu", ale żaden z nich nie starał się nawet wytłumaczyć, o co chodzi.

— Jeżeli istotnie nie byłoby w tym dokumencie sensu — przemówił Król po chwili milczenia — to zaoszczędziłoby to nam wielu kłopotów, gdyż nie potrzebowalibyśmy głowić się nad jego znaczeniem. Ja jednak nie jestem wcale przekonany — rzekł rozkładając list na kolanie i wpatrując się weń jednym okiem. — Wydaje mi się, że jest w tym jakiś sens. Na przykład: „były sądzić skore, że pływam bardzo źle".

Ty nie umiesz pływać, prawda? — dodał zwracając się do Waleta.

Walet smutnie zaprzeczył ruchem głowy i zapytał:

— Czy wyglądam na pływaka? (Trzeba mu przyznać, że na pływaka rzeczywiście nie wyglądał, będąc najzwyczajniejszą w świecie kartą do gry).

— Doskonale, zgadza się jak dotąd — rzekł Król, po czym zaczął mamrotać pod nosem dalszy tekst wiersza: — „to jasne jest jak dzień", oczywiście idzie o kradzież... „dałem jej jedną, oni dali, jak sądzę, raczej dwa" — nie ulega wątpliwości, że mowa jest o ciastkach...

— Ale dalej powiedziane jest: „mogą do nas w rok niecały powrócić, jeśli chcą" — wtrąciła Alicja.

— No, właśnie! — zawołał Król uradowany, wskazując na ciastka. — Czy może być coś bardziej oczywistego? Przecież to brzmi całkiem jasno: „On miał stos listów na ten temat". Czyś ty pisała do niego jakieś listy, kochanie? — zapytał zwracając się do Królowej.

— Przenigdy — odpowiedziała obrażona monarchini rzu-

cając z wściekłością kałamarzem w Bisia (biedaczek przestał był wodzić palcem po zeszycie, kiedy przekonał się, że nie pozostawia to żadnych śladów. Teraz jednak zaczął to czynić na powrót z wielkim pośpiechem, posługując się ściekającym mu po twarzy atramentem).

— Jeżeli ten *stos* listów nie pochodzi od ciebie — rzekł Król spoglądając dokoła z figlarnym uśmiechem — to w takim razie ten ustęp do ciebie się nie *stosuje*.

Po tych słowach monarchy zapanowała grobowa cisza.

— To była gra słów! — zawołał gniewnie Król i wszyscy wybuchnęli śmiechem. — No, ale czas już, abyście naradzili się nad wyrokiem — dodał chyba po raz dwudziesty tego dnia.

— Nie, nie — przerwała Królowa. — Najpierw niech wydadzą wyrok, a potem niech się zastanawiają.

— Bzdura! — rzekła na głos Alicja. — Nie słyszałam jeszcze w życiu nic głupszego.

— Trzymaj język za zębami! — warknęła Królowa.

— Ani mi się śni — rzekła Alicja.

— Ściąć ją! — wrzeszczała Królowa w istnym ataku furii. Ale nikt nie ruszył się z miejsca.

— Czy myślicie, że się was kto boi? — zapytała Alicja, która osiągnęła tymczasem swój normalny wzrost. — Jesteście zwykłą talią kart, niczym więcej.

Na te słowa cała talia kart uniosła się w górę i opadła na Alicję. Nasza bohaterka wydała okrzyk gniewu i usiłowała strząsnąć z siebie karty.

W tej samej chwili spostrzegła, że leży na ławce, z głową na kolanach siostry, która łagodnie ogarnia jej z twarzy opadłe z drzew zwiędłe liście.

— Wstawaj, kochanie — rzekła siostra. — Nigdy nie zdarza ci się spać tak długo.

— Och, miałam taki przedziwny sen! — zawołała Alicja i opowiedziała siostrze wszystkie nadzwyczajne przygody, o których dowiedzieliście się z tej książki. Kiedy skończyła, siostra ucałowała ją i rzekła:

— To naprawdę był przedziwny sen, kochanie. Ale teraz pobiegnij na podwieczorek, bo robi się już późno. — Alicja więc wstała i pobiegła ku domowi rozmyślając po drodze o niezwykłych przygodach, jakich doznała we śnie.

* *
*

Siostra Alicji pozostała na ławce i tam, wspierając głowę na dłoni, patrzała w zachodzące słońce rozmyślając o swej małej siostrzyczce i jej przygodach. W końcu zasnęła i przyśnił się jej taki sen:

Z początku zobaczyła we śnie Alicję. Małe rączki siostrzyczki obejmowały jej kolana, a jasne, bystre oczy wpatrywały się w jej oczy. Słyszała głosik Alicji i widziała ów tak dobrze jej znany ruch głowy, jakim odrzucała niesforne włosy, które zawsze m u s i a ł y opadać jej na oczy. Po chwili wszystko dokoła zaludniło się dziwacznymi stworzonkami ze snu Alicji.

Opodal przemknął po trawie, jak zwykle, w wielkim pośpiechu Biały Królik. Po pobliskim stawie płynęła z pluskiem przerażona Mysz. Siostra Alicji słyszała brzęk naczyń w czasie nie kończącego się podwieczorku u Szaraka Bez Piątej Klepki, ochrypły głos Królowej skazującej swych gości na ścięcie, wrzask prosięcia-niemowlęcia na kolanach Księżny, zmieszane z odgłosem tłuczonych talerzy skrzeczenie Smoka, skrzypienie pióra Bisia, chrząkanie „tłumionych" świnek morskich oraz tęskne zawodzenie nieszczęśliwego Niby Żółwia.

Siedziała tak z przymkniętymi oczyma wyobrażając sobie, że znajduje się w Krainie Czarów, choć wiedziała, że wystarczyłoby otworzyć oczy, aby wszystko stało się na powrót zwykłe i codzienne; aby trawa poruszała się po prostu na wietrze, aby szeleściły trzciny na stawie, aby brzęk naczyń przemienił się w dzwonienie dzwoneczków owczych, krzyk Królowej — w nawoływanie pasterzy, a wrzask niemowlęcia, skrzeczenie Smoka i inne przedziwne dźwięki — w różnorodny gwar

wiejskiego podwórza, podczas gdy daleki ryk bydła zastąpiłby żałosne szlochy Niby Żółwia.

Wreszcie siostrze Alicji przyszło na myśl, że jej mała siostrzyczka będzie kiedyś w przyszłości dorosłą kobietą, ale że zachowa aż do późnej starości swe ufne i dobre serce dziecka. Pomyślała, że dorosła Alicja nieraz zbierze dokoła siebie gromadkę dzieci i opowiadać im będzie najdziwniejsze baśnie, a między tymi baśniami znajdzie się może i sen sprzed wielu lat o Krainie Czarów. I Alicja martwić się będzie wówczas ich dziecięcymi troskami i cieszyć ich radością, pamiętając swoje własne dzieciństwo i szczęśliwe letnie dni.

SPIS TREŚCI

	Od Redakcji	5
	Alicja w Krainie Czarów	7
I.	Przez króliczą norę	9
II.	Sadzawka z łez	15
III.	Wyścigi ptasie i opowieść Myszy	21
IV.	Wysłannik Białego Królika	28
V.	Rada pana Gąsienicy	35
VI.	Prosię i pieprz	43
VII.	Zwariowany podwieczorek	52
VIII.	Partia krokieta u Królowej	61
IX.	Opowieść Niby Żółwia	69
X.	Rakowy kadryl	77
XI.	Kto ukradł ciastka?	84
XII.	Zeznanie Alicji	91

0662